Cena 60 groszy.

Mój Przyjaciel

Podróże = Przygody = Nauka

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

Rok V. Warszawa, maj 1928 № 5.



Komunikat.

Wkrótce wyjdzie z druku

Samouczek jęz. niemieckiego

ułożony przez **H. Adlera.**

Wydawnictwo nasze, kontynuując wydawanie serji samouczków języków obcych, przystąpiło do opracowania, pod fachowem kierownictwem p. Hermana Adlera, samouczka jęz. niemieckiego. Zachowując zasady metody koncentrycznej, której niezawodność nasi czytelnicy mieli sposobność wypróbować przy uczeniu się języka francuskiego (według samouczka J. Fauconarda, który ukazał się również nakładem naszego wydawnictwa), — autor jednocześnie wziął pod uwagę, że lwia część uczących się, składa się z ludzi, którzy zazwyczaj niewiele mają czasu, chcą jednak w najkrótszym terminie przyswoić sobie jęz. niemiecki o tyle, aby zrozumieć niemiecką książkę lub gazetę i umieć w razie potrzeby prowadzić w obcym języku zwykłą rozmowę. W tym celu autor ułożył materjał w ten sposób, że uczący się odrazu w kilku lekcjach otrzymuje pewne minimum wiadomości, które go prowadzą od łatwiejszego ku trudnemu, od materjału już przyswojonego — do nowego i nieznanego.

Na końcu książki dodano wypisy oraz „rozmówki niemieckie", zawierające materjał do biegłej rozmowy. Prócz tego na końcu książki dodano rozwiązania do wszystkich ćwiczeń oraz tekstów niemieckich, wobec czego **samouczek nasz może w zupełności zastąpić nauczyciela.**

SAMOUCZEK JĘZYKA FRANCUSKIEGO

ułożony przez **J. Fauconarda.**

Wydawnictwo nasze pragnąc przyjść z pomocą szerokim rzeszom, pragnącym posiąść język francuski, wydało samouczek, — a zdając sobie jednocześnie sprawę z licznych i mało praktycznych samouczków, będących w sprzedaży — postanowiło wydać podręcznik o niezawodnej metodzie, który rzeczywiście spełniłby swój cel.

Autor samouczka, przy jego układaniu miał przedewszystkiem na myśli współczesnego czytelnika, który zazwyczaj ma niewiele wolnego czasu, chce jednak w najkrótszym terminie przyswoić sobie język francuski na tyle, aby zrozumieć francuską książkę lub gazetę, i umieć w razie potrzeby prowadzić w obcym języku zwykłą rozmowę. W tym celu autor obrał t. zw. metodę koncetryczną, polegającą na tem, że uczący się odrazu, w kilku lekcjach otrzymuje pewne minimum wiadomości, prowadząc w ten sposób od łatwiejszego ku trudnemu, od materjału już przyswojonego — do nowego i nieznanego.

Na końcu książki dodano rozmówki francuskie, zawierające materjał do biegłej rozmowy i szereg galicyzmów, czyli zwrotów, nie dających się tłumaczyć dosłownie na polski, koniecznych jednak dla zupełnej znajomości jęz. francuskiego. Str. 200 Cena zł. 3.50.

MÓJ PRZYJACIEL
PODRÓŻE – PRZYGODY – NAUKA

Rok V. Warszawa, maj 1928 Nr. 5.

W górach Hindukusz.

POD BERŁEM KRÓLA AMANULLAHA.

Za przykładem Japonji, która zeuropeizowała się w drugiej połowie zeszłego stulecia oraz Turcji, która zaczęła przeprowadzać zasadnicze reformy w latach ostatnich, dążą szybkim krokiem i inne kraje azjatyckie. Należy do nich Afganistan, którego króla, Amanullaha, wraz z małżonką gościć wkrótce będziemy w murach Syreniego Grodu.

Afganistan należy do krajów, które wystąpiły na widownię dziejową wówczas jeszcze, kiedy przodkowie obecnych narodów europejskich prowadzili tryb życia, nie wiele różniący się od zwierzyny, za którą się uganiali. Już w odległej starożytności wchodziły ziemie, stanowiące obecny Afganistan, w skład monarchji perskiej, przyczem jedna z tych prowincyj zamieszkana była przez plemię pastusze *Pasztan,* którem to mianem nazywają sami siebie do dziś dnia ich potomkowie, podczas gdy Afganami przezwali ich Persowie. Wraz z upadkiem potęgi perskiej dostali się Afganowie pod panowanie zdobywcy Azji, Aleksandra Macedońskiego, i jego greckich następców. Wpływ hellenizmu uwidocznił się głównie w architekturze i rzeźbie. Pomimo doniosłych zmian polityczno-społecznych Afganowie zachowali długi czas swą dawną wiarę, której nie mogła zachwiać filozofja i nauka grecka. Zarówno jak i Persowie, byli oni mianowicie wyznawcami wzniosłej religji Zoroastra, ale dostawszy się w wieku VII pod jarzmo fanatycznych Arabów, zostali przez swoich zwycięzców ogniem i mieczem nawróceni na islam, który do dziś dnia wyznają. Islam, narzucony gwałtem, został w ciągu kilkunastu wieków uświęcony tradycją i jest obecnie głównem spoidłem, łączącem odrębne plemiona afgańskie w jedną całość. Właściwi Afganowie, czyli Pasztani, wśród których znajdują się też plemiona koczujące, są to przystojni i dobrze zbudowani bruneci o bladej, niekiedy ciemnej cerze, waleczni w ataku, ale tracący kontenans w razie niepowodzenia.

Z pozostałych narodowości, zamieszkałych w Afganistanie, zasługują na uwagę Tadżykowie: jest to lud poczęści rolniczy, a poczęści osiadły po miastach, gdzie zajmuje się rzemiosłami. Najwyżej zaś ze wszystkich mieszkańców, zarówno pod względem duchowym jak i fizycznym, stoi piękne plemię Kizilbaszów, z których łona rekrutują się przeważnie kupcy, lekarze i przepisywacze. Rozsiani zaś wszędzie Hindusi zajmują stanowiska bankierów i hurtowników. Na zboczach gór Hindukusz zamieszkują prawie niezależni Mongołowie. Umiejętność budownictwa jest tam dość rozwinięta, przyczem stawia się przeważ-

nie domy z cegły, parterowe, o dachach płaskich, tak ulubionych na Wschodzie. Wewnątrz zaś niema ani stołów, ani krzeseł. Nomadzi mają namioty, wyścielane grubym wojłokiem lub derkami wełnianemi. Przeważająca część ludności żyje z rolnictwa i hodowli bydła. Ze zbóż sieją przeważnie pszenicę i jęczmień, plantują trzcinę cukrową, bawełnę i palmę daktylową. Widzimy więc tu produkty pasa umiarkowanego obok wytworów, właściwych jedynie strefie gorącej, co znajduje się w związku z górzystem położeniem kraju. I wówczas, kiedy w górach, leżących na północy Afganistanu, panuje sroga zima ze śnieżnemi zawieruchami, ludzie pocą się w głębokich dolinach, gdzie w cieniu temperatura dochodzi do 50º ciepła. To też plony zbierają tu dwa razy rocznie.

Podróż po Afganistanie nie należy do zupełnie bezpiecznych, wskutek czego kupcy łączą się dla wspólnej obrony. Od wielu przeto stuleci trwa tu handel karawanowy, wymieniający towary między Persją i posiadłościami rosyjskiemi z jednej strony, a Indjami, Beludżystanem i Kafirystanem z drugiej.

W Afganistanie jest pewne plemię, znane pod nazwą „Powinda", które żyje wyłącznie z handlu karawanowego, organizowanego na sposób wojenny. Plemię to, przesuwając się rok rocznie wraz z karawanami, jest w ustawicznym ruchu, stale wędrując pomiędzy Indjami, Charasanem a Bucharą i rozporządzając do tego celu materjałem ludzkim w ilości około 10.000 osób oraz przewozowym, na który się składa kilkadziesiąt tysięcy wielbłądów.

Podczas kiedy w Europie sprzątnięto już w w. XVIII resztki feudalizmu, oczyszczając w ten sposób grunt pod wielki gmach współczesnego przemysłu, to w Afganistanie jeszcze w drugiej połowie ubiegłego stulecia system lenny stawia czoło wszelkim reformom. To też usiłowania władcy Afganistanu, emira Szyr-Alego z r. 1869, celem przekształcenia wasalów i autonomicznych wielkorządców na zwykłych poddanych, obowiązanych do pełnienia różnych powinności, a więc i wojskowej, spaliły na panewce wskutek powstania, wywołanego przez rycerstwo afgańskie z Jakóbem - Chanem, synem emira, na czele.

Trudno przewidzieć zresztą, jaki obrót przyjęłyby sprawy, gdyby Afganistan pozostawiony był swemu losowi. Ale o pomyślność tego kraju „troszczyli się" sąsiedzi: z północy Rosja, granicząca z nim w Bucharze, Turkiestanie i Pamirze, a z południ. wschodu Anglja, usadowiona w Indjach. Wzajemna konkurencja obu tych państw odbija się silnie na losach wciśniętego pomiędzy nie kraju, którego wewnętrzne niesnaski, antagonizmy i wszelkiego rodzaju bolączki umiejętnie wyzyskiwane były przez wyższą dyplomację sąsiadów.

Zagrożeni jednakże przez wroga zewnętrznego, stawali Afgańczycy — pomimo rozterek wewnętrznych—chętnie do walki zarówno przeciwko Anglikom, jak i Rosjanom, gdyż jedni jak i drudzy wyrywali kawały z żywego ciała Afganistanu.

Oczywiście te ustawiczne wojny domowe i zewnętrzne nie sprzyjały przeprowadzeniu poważnych reform; dzięki jednakże pewnej grupie jednostek światłych i wybitnych, do których zaliczyć należy również obecnego króla Amanullaha, iskierki europejskie nie zagasły w tym kraju azjatyckim, lecz urosły w jasne płomienie, których zadaniem jest oświecić całe 5.000.000 mieszkańców. Młodzież afgańska pobiera obecnie nauki w uczelniach europejskich, aby po powrocie do kraju zająć odpowiedzialne stanowiska, zakładać własne szkoły i pchnąć ojczyznę na nowe tory. Rodzinie narodów o nowożytnej kulturze przybywa przeto nowy członek.

J. Rytewski.

PRZEŁOŻYŁ B. PET.

Wyrok Allacha.

LEGENDA WSCHODNIA.

Wiatr zamarł. Być może, że tę noc także przyjdzie spędzić nam na morzu. Do brzegu trzydzieści mil. Dwumasztowa feluka leniwo kołysze się z boku na bok. Zmoczone żagle zwisają ciężko. Biały tuman gęstym wualem spowił statek. Nie widać ni gwiazd, ni nieba, ni nocy. Ognia nie zapalamy. Seid-Abły, stary, brudny i bosy kapitan żaglowca głosem głębokim, cichym, zlekka przytłumionym opowiada prastarą legendę, w którą wierzę z całej mocy mego serca. Wierzę dlatego, że noc tak dziwnie milcząca, dlatego, że pod nami drzemie niewidzialne morze, a my, otuleni mgłą, płyniemy wolno w białych, gęstych oparach.

* *
*

— Zwano go Demir-Kaja. Po waszemu — znaczy to — żelazna skała, a nazywano go tak dlatego, że nie znał ni litości, ni wstydu, ni strachu.

Grasował ze swą bandą i w okolicach Stambułu, i błogosławionej Tesalji, i w górzystej Macedonji, i na chmurnych pastwiskach Bułgarji.

Dziewięćdziesięciu dziewięciu ludzi poniosło śmierć z jego ręki, a w liczbie ich byli starcy, kobiety i dzieci.

Ale pewnego razu przyszedł kres. Otoczyło go w górach potężne wojsko padyszacha — niech Allach przedłuży dni jego żywota! Trzy dni opędzał się im Demir-Kaja, jak wilk opędza się zgrai zażartych psów. Rankiem czwartego dnia przerwał otaczający go pierścień i uciekł sam jeden. Część jego towarzyszy poległa



...nie znał ni litości, ni wstydu, ni strachu...

w czasie rozpaczliwej pogoni, pozostali przyjęli śmierć z rąk kata w Stambule

Poraniony, ociekając krwią, leżał Demir-Kaja przy ognisku w niedostępnej jaskini, gdzie dali mu przytułek półdzicy górscy juhasowie. I nagle, wśród nocy zjawił się przed nim świetlany anioł z płonącym mieczem. Poznał Demir-Kaja zwiastuna śmierci, wysłannika niebios, Azraela, i powiedział:

— Niech się dzieje wola Allacha! — jestem gotów.—Lecz anioł przemówił: „Nie, Demirze Kajo, godzina twoja jeszcze nie wybiła. Posłuchaj woli Bożej. Gdy wstaniesz z łoża śmierci, idź, wydobądź swe w ziemi ukryte skarby i zamień je na złoto. Potem pójdziesz prosto na wschód i iść będziesz tak długo, póki nie przybędziesz do miejsca, w którem się krzyżuje siedem dróg. Tam zbudujesz sobie dom o chłodnych komnatach, z puszystemi dywanami, z fontannami o czystej wodzie do obmywania, ofiarujący jedzenie i picie dla cudzoziemców, aromatyczną kawę i wonne nargile dla strudzonych. Wzywaj do siebie wszystkich, którzy dom twój mijać będą i służ im jak ostatni z niewolników służy panu swemu. Niechaj dom twój będzie ich domem, — twoje złoto — ich złotem, twoja praca—ich odpoczynkiem. I wiedz — że nastąpi czas, kiedy Allach zapomni twe grzechy i przebaczy ci krew Jego dzieci.

Lecz Demir-Kaja zapytał:

— Jakiż znak ześle mi Pan, gdy grzechy moje odpuszczone mi będą?

I anioł odpowiedział: — Z ogniska, które tli się obok ciebie, wyjm nadpaloną głownię pokrytą popiołem i zasadź ją do ziemi. A gdy martwe drewno pokryje się korą, puści pędy i zakwitnie — wtedy wiedz — nastąpiła godzina odkupienia.

Od tej chwili minęło dwadzieścia lat. Od ust do ust, po całym kraju padyszacha—niech Allach przedłuży dni jego żywota—szła wieść o gościnnym domu u siedmiu dróg, na szlaku ze Smyrny do Dżeddy. Biedny odchodzi stamtąd z rupjami w żebraczej torbie, głodny — sytym, zmęczony—rześkim, raniony — wyleczonym. Dwadzieścia długich lat spoglądał Demir-Kaja na zwęglony odłamek drzewa, zakopany w ogrodzie, ale ten pozostawał, jak zawsze, czarny i martwy. Zamgliły się orle oczy Demir-Kai, zgięły się potężne bary, a włosy na głowie stały się białe, niby skrzydła anioła.

Pewnego razu wczesnym rankiem usłyszał Demir-Kaja tętent kopyt końskich, wybiegł śpiesznie na drogę i ujrzał jeźdźca, który pędził na spienionym rumaku. Rzucił się ku niemu Demir-Kaja, chwycił konia za uzdę i błagał jeźdźca:

— O bracie mój, wstąp w niegodne progi moje, orzeźwij lica swoje wodą, pokrzep ciało i osłodź wargi wonnym aromatem kaljanu.

Lecz wędrowiec krzyknął:

— Puść mnie — starcze! Puść!

I plunął w twarz Demir-Kai... Uderzył go rękojeścią bicza po głowie i pomknął dalej.

Zawrzała w Demir-Kai dumna rozbójnicza krew. Podniósł z ziemi ciężki kamień, rzucił go wślad za niewdzięcznikiem i rozbił mu czaszkę. Zachwiał się jeździec na siodle, objął głowę dłońmi i runął w pył przydrożny.

Ze zgrozą w sercu podbiegł ku niemu Demir-Kaja i wyrzekł ze skruchą:

— Bracie mój, zabiłem ciebie!

Lecz umierający odrzekł:

— Nie ty, lecz ręka Allacha zesłała mi śmierć. Wysłuchaj ostatnich słów moich. Pasza naszego wilajetu — to okrutny, mściwy i niesprawiedliwy człowiek. Moi przyjaciele zawiązali spisek przeciwko niemu. Lecz ja pokusiłem się o wielką pieniężną nagrodę. Chciałem ich wydać. I oto, gdy tak pędziłem do paszy, zatrzymał mnie kamień rzucony przez ciebie. Tak chce Bóg. Żegnaj!

Zgnębiony rozpaczą, wrócił Demir-Kaja w swoje podwoje.

Z bólem w sercu spojrzał on tam, dokąd zwykł był codzienne wzrok swój kierować, na czarną opaloną głownię. I nagle — o dziwo! —widzi jak martwe drewno wypuszcza pędy, pączki i rozkwita śnieżno białemi kwiatami. Wtedy upadł na ziemię Demir Kaja i zapłakał z radości, ponieważ zrozumiał, że wszechpotężny i miłosierny Allach, w niezgłębionej mądrości swojej, przebaczył mu dziewięćdziesiąt dziewięć żywotów ludzkich za śmierć jednego zdrajcy.

MONGOLSKA POMPEJA.

NAUKOWA EKSPEDYCJA ODKRYŁA W PUSTYNIACH AZJI ZASYPANE PIASKIEM MIASTO KARA-KHOTO.

„Tajemniczy czarny kontynent“ stracił za naszych czasów całą swą tajemniczość. Liczne podróże i ekspedycje przewędrowały całą Afrykę od północy do południa, ostatnie zaś rajdy samochodowe i napowietrzne dokonały reszty.

Centralna Azja natomiast dotychczas zazdrośnie strzeże swych tajemnic. Jest to prawdziwa „kraina nieznanego“, gdzie przeszłość i teraźniejszość wabią nas możliwością niespodzianek, obiecując cierpliwemu badaczowi prawdziwe rewelacje.

Ściśle mówiąc, Azja broni się przed natrętną penetracją białych o wiele skuteczniej, niż Afryka. Cały czarny kontynent jest obecnie jedną wielką kolonją Europejczyków. W Afryce biali są jak u siebie w domu. W Azji natomiast rozpościera się olbrzymie niezależne „państwo smoka“, Chiny, zajmujące cały wschód i cały środek kontynentu, które w gruncie rzeczy nie są bardziej dostępne dla podróżników niż osławiony Tybet lub Afganistan.

Podobnie jak Afryka, Azja środkowa broni się zaciekle, otoczona pustyniami, najeżona górami wysokiemi i stromemi, naprawdę nieprzystępnemi.

Dlatego też obszerne połacie tego największego z kontynentów pozostają dotychczas nieznane.

Ostatnio uczeni rosyjscy poczynili wielkie wysiłki, aby rzucić choć trochę światła na niezbadane tereny Azji środkowej. Przychodziło im to o wiele łatwiej niż ich kolegom zachodnio-europejskim, albowiem wykorzystywali oni podczas podróży wpływy polityczne, jakie Rosja wywiera na ościenne państwa azjatyckie, a za punkt wyjścia obierali sobie odpowiednią graniczną placówkę we własnym kraju.

Ekspedycje, jedna po drugiej, wyruszały do pustyń środkowo-azjatyckich, kierując się marszrutą swego czasu nakreśloną przez Przewalskiego, a ostatnio przez znanego podróżnika polskiego, gen. Grąbczewskiego. Znany uczony rosyjski M. Kozłow zużył 12 lat na badanie nieznanych obszarów północnych Chin. Najbardziej interesująca była jego ostatnia wyprawa



Wodospad, rozmiarem dorównywający Niagarze, odkryty w pustyni przez ekspedycję Kozłowa.

w latach 1924 — 1926, która wydała obfity, a nawet rewelacyjny plon naukowy.

Ekspedycja skierowała się przedewszystkiem do niezbadanych dotychczas obszarów Gobi, gdzie jej się udało zebrać bogate materjały botaniczne i zoologiczne. Zbadany obszar przenosił 150.000 klm. kw., czyli mniej więcej czwartą część Francji. Między innemi ekspedycja wykryła wspaniałą brukowaną szosę, zbudowaną w XIII wieku, która przez pustynię Gobi prowadzi do Pekinu. Szosa ta jest obecnie zagrzebana głęboko w piasku, ale po odkopaniu będzie jeszcze teraz nadawała się do użytku.

Przeprowadzając po drodze badania geologiczne, które uwieńczone zostały odkryciem bogatych złóż cennych metali, ekspedycja na wiosnę 1926 roku dotarła do martwego miasta Kara-Khoto, a stamtąd przez południowy Tybet i Dżungarję powróciła do kraju.

Marszruta powyższa dowodzi, że ekspedycja istotnie zwiedziła kraje, które pozostawały dotychczas *terra incognita* pod każdym względem: tak z punktu widzenia ich fauny, flory, struktury geologicznej, jak i z punktu widzenia historji ich przeszłości i cywilizacji, która tam niegdyś kwitła.

Po tej wyprawie mapy geograficzne, przedstawiające pustynię Gobi jako żółtą plamę piasku, powinny być przerysowane na nowo. Badając koryto rzeki Orkon, ekspedycja odkryła gigantyczny wodospad, nie mniejszy od słynnej Niagary, nieznany dotychczas nietylko Europejczykom, ale i tubylcom. Zdjęcie tego „ósmego cudu świata“ widzimy na naszym rysunku na str. 131.

Naukowe zdobycze ekspedycji przedstawiają się imponująco. Przedewszystkiem 2.000 rzadkich roślin, przeważnie po raz pierwszy widzianych w herbarjach europejskich. Następnie 300 egzemplarzy ssaków, między innemi nadzwyczaj rzadki okaz gryzonia, złapany żywcem w gruzach martwego miasta Kara Khoto. Dotychczas w Europie widziano jeden tylko egzemplarz tego gryzonia, i cały ten gatunek uważano za wymarły. Prócz tego ekspedycja przywiozła 2.000 rzadkich ptaków i do 100 gatunków rozmaitych płazów. O bogactwie zbiorów wyprawy świadczy fakt, że same kolekcje entomologiczne zajmują przeszło 50 dużych skrzyń, i liczą zgórą 30.000 okazów najrozmaitszych egzotycznych owadów.

Poszukiwania, przeprowadzone w północnem Gobi, doprowadziły do zdumiewających rezultatów. W potężnych złożach skamienialej czerwonej gliny odkryto szczątki zwierząt, pochodzące z kilku epok geologicznych, między innemi szkielety słoni, nosorożców, żyraf i innych ssaków. Jak się okazuje, gruboskórne te żyły niegdyś w niezmierzonych stepach Azji, przedstawiających obecnie jeno martwą, wypaloną słońcem pustynię. Dowodzi to słuszności starej hipotezy, że niegdyś klimat Azji był zupełnie inny: wilgotniejszy i cieplejszy.

* * *

Ale największem odkryciem ekspedycji było odnalezienie w piaskach pustyni Gobi wielkiego martwego miasta Kara-Khoto, które pod wieloma względami przypomina nam rzymską Pompeję.

Cożto za tajemnicze miasto, wzniesione śród rozpalonej pustyni, gdzie na tysiące kilometrów dookoła niema ani jednej istoty ludzkiej. Przez kogo zbudowane? Kiedy? Oto są pytania, które ekspedycja rozwiązała na zasadzie dokumentów, znalezionych w archiwach tej azjatyckiej Atlantydy.

W czasach, kiedy klimat Azji środkowej był bardziej łagodny, pustynia Gobi nie była domeną ubogich nomadów, jak obecnie, lecz terytorjum, gdzie kwitło kulturalne życie, gdzie mieszkały bogate i silne narody, które utworzyły kilka obszernych i silnych państw.

Państwa te istniały jeszcze w erze chrześcijańskiej, i zniknęły dopiero w XIII wieku, kiedy wojskowe wyprawy

Dżyngiz-Chana rzuciły całą Azję pod jego żelazną stopę.

Największem i najbogatszem z tych państw było imperjum Si-Sia, które zajmowało całą pustynię Gobi i część teraźniejszych Chin. Na terenie imperjum Si-Sia ścierały się wpływy najbardziej rozwiniętych cywilizacyj: konfucjańsko-chińskiej, tybetańskiej, przesiąkniętej wpływami buddyzmu i persko-muzułmańskiej. Państwo Si-Sia cieszyło się opinją najbogatszego imperjum świata. Królowie budowali tam wspaniałe pałace, wznosili olbrzymie świątynie buddyjskie olśniewające przepychem meczety. W cienistych ogrodach pałacowych przechadzały się obok siebie tybetańskie mnichy, mędrcy z Indyj, poeci i pisarze muzułmańscy, artyści ze wszystkich krajów Azji.



Jedna z tajemnic Kara-Khoto: trzymetrowy żółw, rzeźbiony z marmuru, pokryty hieroglifami i napisami w nieznanym języku.

W XIII wieku nawała mongolska runęła na Azję. Dumny król Si-Sia nie chciał się upokorzyć. Jeden z generałów Dżyngiz-Chana osaczył miasto; król, którego dokumenty odtwarzają jako prawdziwego rycerza bez skazy i zmazy, bronił się po bohatersku. Oblężenie trwało już kilka miesięcy; król na czele swych nielicznych oddziałów urządzał kilkakrotnie wypady, ale nie zdołał odeprzeć silnego i okrutnego wroga. Tymczasem wojsko topniało z dnia na dzień; w mieście zapanował głód i zaraza. Wtedy to król zebrał garstkę pozostałych żołnieży, wyszedł poza mury miasta i po raz ostatni uderzył na wroga, aby zginąć śmiercią walecznych. Życzeniu jego stało się zadość: wszyscy zostali zabici.

Wzruszający ten dramat został opisany w dokumencie, datowanym „drugim księżycem piątego dnia piętnastego roku panowania Djiou Juagne z wielkiej dynastji Jouale" i podpisany przez „dowódcę trzeciego tysiąca korpusu gwardji lewego skrzydła, Tchan-Vena".

Mongołowie splądrowali miasto, wymordowali lub uprowadzili mieszkańców. Zębate mury, ruiny gmachów, mogiły przodków, świątynie i meczety, wszystko zostało zasypane gorącym piaskiem pustyni. W ciągu stuleci piasek utworzył całe pagórki, i miasto zdawało się być pogrzebane na zawsze, gdy przybyła naukowa ekspedycja Kozłowa.

Rozkopywanie miasta dało nadspodziewane rezultaty. Nasamprzód zostały odkopane zębate mury, z zębami na kształt halabardy, buddyjskie świątynie i meczety. Odkopano również pałac ostatniego króla i kilka domów prywatnych, które świadczą, że miasto było zamieszkane przez lud bogaty i stojący na wysokim szczeblu cywilizacji. Znaleziono całe archiwum dokumentów, pisanych przeważnie w językach, dotychczas nieznanych Europejczykom i dlatego jeszcze nie odczytanych. Znaleziono również kilka pięknych posągów z miedzi i marmuru, wreszcie dywany przewyższające pod względem bogactwa kolorów i artystycznego wykonania wszystkie znane nam dywany perskie. W pałacu i w mogiłach, obok licznych puharów i sprzętów domowych ze szczerego złota, znaleziono coś o wiele bardziej drogocen-

nego: rękopisy poematów i opowieści, które stanowią całą bibljotekę jedynych w swoim rodzaju unikatów.

Odkrycie martwego miasta Kara Khoto pozwala nam teraz głębiej wejrzeć w historję zakątka Azji, który uważano dotychczas za kraj bez przeszłości. Zaznaczymy mimochodem, że odkrycie to zupełnie rehabilituje słynnego podróżnika XIII wieku, Wenecjanina Marco Polo, którego często uważano za dowcipnego blagiera. Marco Polo miał słuszność, gdy twierdził, że w Azji wschodniej istniały państwa obszerniejsze i bardziej prosperujące od europejskich; że w pustyniach azjatyckich wznosiły się wspaniałe miasta, bogatsze od ówczesnych: Paryża, Genui i Wenecji.

W ciągu tej wyprawy ekspedycja p. Kozłowa zwiedziła niezbadane dotychczas obszary północnego Tybetu. Ta część podróży przyniosła uczonym również wiele niespodzianek i przyczyniła się w wielkim stopniu do wyświetlenia tajemnic, otaczających od wieków krainę Wielkiego Lamy. W krótkim artykule naszym musieliśmy jednak poprzestać na opisaniu najważniejszych rezultatów pierwszej części wyprawy, która wzbudziła zrozumiałe zainteresowanie w całej Europie.

Obserwator.

W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH naszego pisma rozpoczniemy druk sensacyjnych materjałów p. t.

„TAJEMNICA JEDNEJ EKSPEDYCJI“

dotyczących słynnej podróży podbiegunowej inż. André, poprzednika dzisiejszych Amundsenów. Jak wiadomo, ślad o tej wyprawie napowietrznej, przedsięwziętej na prymitywnym balonie przed blisko 30 lat zaginął zupełnie. W swoim czasie świat cały był poruszony tą tragedją. Tajemnica ekspedycji André wyjaśniona została dopiero w roku ubiegłym, dzięki przypadkowi. W języku polskim materjał ten będzie drukowany po raz pierwszy na łamach naszego pisma.

Transatlantycki lot „Bremen“.

TRIUMF LOTNICTWA EUROPEJSKIEGO.

Rekord Ameryki pobity! Honor „staruszki Europy“ uratowany!

Jeszcze nie przebrzmiały echa ostatnich lotów transoceanicznych Lindbergha, Chamberlaine'a i Byrda, a znów głośno na całym cywilizowanym świecie o nowym bohaterskim rajdzie.

Bremen!

Mimo iż czytelnik poinformowany już jest na pewno z prasy codziennej, podajemy krótki opis zwycięskiego lotu.

Kapitan Köhl, kierownik niemieckiej Hanzy lotniczej, baron Hünenfeld z północno-niemieckiego Lloydu oraz komendant irlandzkiej floty napowietrznej, major Fitzmaurice przebyli Atlantyk na niemieckim samolocie „Bremen“ i dn. 13 b. m. wylądowali na wysepce Green Island w zatoce Św. Wayrzyńca. Przy lądowaniu samolot został uszkodzony: ucierpiało podwozie, strzaskane śmigło i jedno skrzydło.

Z wywiadu udzielonego przez załogę „Bremen“ dowiadujemy się o okropnych przeżyciach lotników. Dwa razy zepsuły się lampy elektryczne, oświetlające przyrządy aparatu i samolot szybował poomacku, miotany gwałtowną burzą, która się w międzyczasie rozpętała. Po zmontowaniu zapasowych bateryj okazało się iż zboczono 400 mil morskich (koło 700 klm.) na północ. Próby nawiązania kontaktu z jakąkolwiek stacją radjową zawiodły. Wreszcie i zapasy benzyny miały się ku końcowi. Z tego też powodu nie dolecieli do miejsca przeznaczenia i wylądowali na maleńkiej wysepce między Kanadą a Nową Funlandją, odległej od Nowego Jorku o kilkaset klm.

36 godzin wyczerpującej walki z żywiołem... Pokryta trasa 3300 kilometrów!

Jest to, według opinji fachowców, najtrudniejszy a zarazem najwspanialszy lot z dotychczas odbytych. Lotnicy dali przykład niebywałego męstwa i poświęcenia. Nie odstraszyły ich niepomyślne biuletyny stacyj meteorologicznych, ani tragiczny los poprzednich lotów transoceanicznych. Bohaterski ten lot ma ogromne znaczenie dla całego świata, gdyż zapoczątkował utorowanie nowego szlaku powietrznego, który zapewne wkrótce połączy Nowy Świat ze Starym i tem samem przyczyni się do zbliżenia i zbratania narodów, łamiąc jeszcze jedną przeszkodę — przestrzeń.

J. R—n.

TYGRYS.

Czerpiemy tę opowieść z „Księgi Wspomnień" znanego angielskiego podróżnika i myśliwego Jesse Carr Dreweta, który ostatnio piastował urząd administratora w Kuatang na półwyspie Malakka. Jak sam Drewet zaznacza, zmienił on tylko nazwiska bohaterów tej przygody, która swego czasu mocno ubawiła koła myśliwskie kolonji angielskiej.

William Hodge, właściciel wielkich plantacyj kauczukowych w Peraku, na półwyspie Malakskim, był zawsze zapalonym myśliwym. Nie dziw przeto, że opowiadanie nasze zastaje go w dżungli, w chwili, gdy poluje na dzika. Był w towarzystwie trzech Europejczyków i pół tuzina malajskich „naganiaczy", dzielnie wspomaganych przez zgraję półdzikich, krwiożerczych stworzeń, które tylko ze względów kurtuazji będziemy dalej nazywali myśliwskiemi psami.

Polowanie trwało już od dwóch godzin bez przerwy. Wreszcie psy spłoszyły olbrzymiego odyńca, który z początku stawiał dzielny opór osaczającej go zgrai, póki nie zwęszył zbliżających się doń myśliwych. Wtedy, rzuciwszy się naprzód z szybkością strzały, przerwał zacieśniające się coraz bardziej koło napastników i skrył się w zaroślach bambusowych.

Hodge, który znajdował się najbliżej miejsca walki, zauważył manewr zwierzęcia. Uśmiechając się z zadowolenia na myśl o przewadze, którą teraz będzie miał nad kolegami, pośpieszył za uciekającym odyńcem.

Zbliżywszy się do bambusów, plantator poczuł jakiś dziwny zapach, nie przypominający zwykłego fetoru, wydzielanego przez barłóg dzika, ale podniecony polowaniem nie zwrócił nań żadnej uwagi. Biegł co sił po wąskiej ścieżce może ze 2 kilometry, zostawiwszy kolegów daleko wtyle.

Szczekanie psów, które stawało się coraz bardziej głośne i zajadłe, wskazywało mu, że odyniec znowu zatrzymał się. Podniecony nadzieją, Hodge gonił ostatkiem sił. Po kilku minutach ścieżka wyprowadziła go na niewielką polanę, porosłą pękami paproci, sięgających kilku metrów wysokości. Po twarzy Hodge'a przemknął wyraz niezadowolenia: istotnie, krzaki zakrywały osaczonego dzika, którego teraz już nie mógł dojrzeć, nie dając samemu żadnej obrony, gdyby rozjuszone zwierzę rzuciło się na niego.

Hodge posuwał się naprzód ostrożnie, pamiętając o tem, że każdy krok nierozsądny może kosztować życie. Dobry odyniec potrafi mknąć przez zarośla z szybkością ekspresu, tak że myśliwy orjentuje się zbyt późno, aby móc go zastrzelić albo salwować się ucieczką.

Wreszcie plantator spostrzegł powalone drzewo, które znajdowało się nieopodal miejsca, gdzie według jego przypuszczeń skrył się zwierz. Hodge skoczył na pień i pobiegł po nim w kierunku psów. Ze swego punktu obserwacyjnego spostrzegł niewyraźną masę jakiegoś cielska, poruszającą się w paprociach, lecz nie mógł ustalić, czy to był odyniec, czy jeden z psów. W następnej jednak chwili zwierzę wyskoczyło na polanę, w odległości paru metrów od Hodge'a, który ujrzał je teraz w całej wspaniałości.

Widok zwierza, za którym z takim zapałem gonił, nie sprawił mu jednak żadnej rozkoszy. Oczy plantatora szeroko otwarły się i karabin omal nie wypadł mu z ręki.

To co teraz ujrzał na polanie nie było ani psem, ani odyńcem... Był to olbrzymi tygrys!

W tej chwili drapieżnik wykręcił łeb i spostrzegł myśliwego. Tygrys ciężko dyszał, zmęczony długą ucieczką, i zdawał się być wściekły ze strachu i furji. Nigdy przedtem nie doznał podobnego poniżenia, aby szczuto go psami, — jego, króla dżungli! Widocznie, gdy odyniec rzucił się do ucieczki, tygrys znajdował się tuż wpobliżu, i przestraszony wrzaskiem Malajczyków chciał się wycofać z pola walki. Psy, kierowane odwiecznym instynktem, goniły uciekające zwierzę przez dwa kilometry, zanim tygrys opamiętał się i zwrócił się przeciwko swym prześladowcom.

Hodge zauważył z przerażeniem, że uszy tygrysa spłaszczyły się na okrągłym łbie, a muskuły przednich łap naprężyły się jak stalowe liny. Zwierzę szykowało się do skoku! Błyskawicznym ruchem Hodge podniósł karabin i wystrzelił, celując między oczy, gorejące jak dwa węgle. Szczęście dopisywało myśliwemu i tym jednym wystrzałem położył tygrysa trupem, — sztuka, która się udaje może jeden raz na dwadzieścia.

Okazało się, że rzeczywiście nie było chwili do stracenia, albowiem tygrys zdążył już był wziąć rozpęd do skoku. Martwe cielsko potwora uderzyło o pień z taką siłą, że Hodge stracił równowagę i upadł nawznak. Momentalnie jednak podniósł się na kolana, i nie wiedząc, że strzał jego był tak nadspodziewanie udany, oczekiwał na-

stępnego ataku. Przez długą chwilę klęczał tak w pozycji wyczekującej, trzymając karabin w pogotowiu. Wokół panowała cisza. Wreszcie Hodge zaryzykował unieść głowę nad kloc, aby się trochę rozejrzeć.

W tejże chwili wrzasnął przeraźliwie i skoczył wtył. Olbrzymi łeb tygrysa leżał na klocu, tak że myśliwy omal nie wsadził głowy swojej w rozwartą paszczę potwora. Po chwili jednak, widząc że tygrys się nie rusza, Hodge zdał sobie sprawę z tego, co zaszło.

Wtem z lasu wyłoniły się figury myśliwych, kolegów Hodge'a, którzy teraz dopiero, zwabieni hukiem wystrzału, przybyli na miejsce walki.

— Hej! — huknął zdaleka Weston, miejscowy lekarz, który wraz z Bentonem, urzędnikiem leśnego departamentu, brał udział w polowaniu. — Gdzie jest dzik?

— Jaki dzik? — odezwał się plantator obojętnie.

— Pan go nie trafił? Słyszeliśmy przecież huk wystrzału.

— Z zasady nie poluję na dziki, — odrzekł Hodge wyniośle. — Takie drobiazgi pozostawiam myśliwym w rodzaju was, przyjaciele. Ja się zadawalniam tygrysami i słoniami.

— Nie zawracajcie głowy, Hodge — krzyknął Weston, szczerząc zęby. — Czy zastrzeliliście tego odyńca?

— Ależ mówię wam, panowie, że poluję tylko na tygrysy. Szkoda, że zdążyłem sprzątnąć tylko jednego, bo reszta bestyj uciekła. Ale poco wiele mówić! Możecie podejść i popatrzeć.

Kiedy Weston z Bentonem przedarli się przez zarośla, ujrzeli olbrzymiego tygrysa, rozpostartego obok pnia. Obok zaś siedział Hodge, paląc spokojnie papierosa.

* * *

Wieczorem grupa myśliwych wróciła do miasta, a dwóch naganiaczy niosło skórę tygrysa rozciągniętą na kiju bambusowym. Wiadomość, że Hodge gonił pieszo tygrysa przez dwa kilometry i potem położył go jednym strzałem, obleciała całe miasto. Hodge tymczasem tyle razy opowiadał wszystkim znajomym swą fantastyczną historję, że wkońcu sam w nią uwierzył.

Skórę Hodge odesłał do garbowania do Singapore, i w krótkim czasie otrzymał ją zpowrotem pięknie oczyszczoną i wygarbowaną. Nikt ze znajomych nie widział, jak mu przyniesiono z poczty paczkę. Kiedy Hodge otworzył skrzynię i ujrzał wspaniałe futro, nie mógł nasycić oczu tak pięknym widokiem. Szeroko otwarta paszcza ukazywała dwa rzędy błyszczących białych kłów, czerwone ślepia zdawały się świecić groźnym blaskiem.

Widok tego potężnego łba nasunął Hodge'owi dziwaczny pomysł. Naciągnął skórę tygrysią na plecy i na czworakach podpełznął do kuchni, gdzie koło pieca krzątało się kilku Hindusów.

Hindusi przywitali nagłe zjawienie się potwora zgodnym wrzaskiem. Talerze i miski poleciały na podłogę i w mgnieniu oka w pokoju nie pozostało ni żywego ducha.

Plantator był tak zachwycony powodzeniem swego figla, że postanowił powtórzyć go po raz drugi. Włożył skórę tygrysa do walizy, wsiadł do swego auta i po paru minutach zatrzymał maszynę koło domu Bentona.

Leśniczy był zajęty przeglądaniem papierów, które przyniósł ze sobą do domu, tak że Hodge'owi udało się niepostrzeżenie zaprowadzić auto na podwórze bungalowu.

— Hallo! — zdziwił się Benton na widok Hodge'a wchodzącego do pokoju. — Skąd to pan tak wcześnie?

— Idę do klubu, — objaśnił Hodge. — Dziś mam partję tennisa, tak że wstąpiłem po drodze do pana na szklankę herbaty.

— Proszę! — rzekł gościnny Benton. — Usiądź pan na chwileczkę, zaraz skończę ten raport.

Po chwili niewdzięczny Hodge wyszedł do sypialni, jakoby po to, aby umyć ręce; wyślizgnął się przez tylne drzwi na podwórze, włożył na siebie skórę i na czworakach podkradł się do leśniczego.

— Ur-r-r!

Benton spojrzał... i skamieniał. Na dwa kroki od siebie zobaczył ogromnego tygrysa, który zbliżał się ku niemu rozwarłszy paszczę. Z rykiem przerażenia Benton podskoczył, uczepił się lampy, zwisającej nad stołem, umocowanej na jego szczęście na mocnych łańcuszkach. Hodge pozwolił mu pohuśtać się przez chwilę, poczem zataczając się od śmiechu zrzucił z siebie skórę. Benton był wściekły i nazwał ten żart skończonym idjotyzmem, co nie przeszkodziło mu jednak zgodzić się natychmiast na propozycję plantatora by spłatać figla Westonowi.

W ten sposób przyjaciele odwiedzili wszystkich znajomych, powtarzając wszędzie ten sam kawał z wielkiem powodzeniem.

Parę dni później Hodge, powracając wieczorem z klubu, spostrzegł z niezadowoleniem, że słudzy zostawili drogocenną skórę na dworze, wystawiając ją na szkodliwe działanie rosy tropikalnej. Benton, który odprowadzał go do domu, zaofiarował się zanieść futro do szopy, póki Hodge zaprowadzi samochód do garażu. Kiedy po chwili plantator wszedł do domu, Bentona już nie było, z czego Hodge słusznie wykonkludował, że jego przyjaciel poszedł do jednego z pokojów wewnętrznych.

Jego własny pokój znajdował się nauboczu i był połączony z głównym budynkiem długą krytą galerją. Hodge zrzucił smoking i włożył malajski „sarong“, wygodny chałat z miękkiej tkaniny. Rzuciwszy przypadkiem okiem w stronę otwartego

okna, Hodge nagle ujrzał łeb i przednie łapy tygrysa oparte na parapecie okna. W pierwszej chwili Hodge rsgnął, ale natychmiast przypomniał sobie skórę.

— Dobra, Benton! — krzyknął wesoło. — Ten kawał już za stary! Zabierz pan swoją skórę!

Łeb i łapy zniknęły natychmiast. Pogwizdując wesoło Hodge umył się zimną wodą, zapiął chałat i obrócił się żeby wyjąć cygaro z pudełka, które stało na oknie.

We framudze okna znów sterczał łeb tygrysa!

— Ależ dosyć już, kolego! — krzyknął Hodge z przekąsem. — Ta paskudna sztuka wygląda tak nieprzyjemnie, że mimowoli człowiek się wzdryga, chociaż nawet wie, że to tylko żart. Zabierz ją pan, do licha!



Hindusi przywitali nagłe zjawienie się potwora zgodnym wrzaskiem

Hodge podszedł do okna, i potworna paszcza znikła znowu. Zapaliwszy cygaro, Hodge przez długą werandę poszedł do głównego budynku. Wchodząc ujrzał Bentona, który czytał gazetę, siedząc w komfortowym szezlongu.

— Ho, ho! — zawołał Hodge zdziwiony. — Prędko pan tu przybiegł!

Benton spojrzał nań, jak nieprzytomny.

— Skąd przybiegłem? Co pan chce przez to powiedzieć? — wyjąkał nareszcie.

— Mówię, że pan prędko przybiegł z pod mego okna, gdzie pan przed chwilą straszył mnie tygrysią skórą.

— Pan dostał bzika, — powiedział Benton słodko. — Nie byłem nawet blisko pańskiego okna, a co do skóry, to tylko zaniosłem to śmierdzące futro do pokoju i więcej go nie widziałem.

— Niech będzie i tak, — zgodził się Hodge. — Żartuj pan, jeśli panu to sprawia przyjemność. Chodźmy na kolację.

Przyjaciele weszli do stołowego pokoju i zasiedli do stołu, gdy nagle niski, potężny ryk wstrząsnął ciężkiem nocnem powietrzem. Mężczyźni spojrzeli po sobie zdumieni.

Po chwili uszu ich doleciał stłumiony dźwięk, jakgdyby coś miękkiego i ciężkiego spadło na podłogę w jednym z oddalonych pokoi. Przyjaciele jednocześnie zerwali się na nogi i wybiegli na werandę, w samą porę, aby zobaczyć olbrzymiego tygrysa, który potężnemi susami sadził przez podwórze, trzymając w zębach „Wombata", starego i głuchego terjera Hodge'a.

Przyjaciele poskoczyli do stojaka z karabinami. Benton chwycił latarkę elektryczną, ale było już za późno, „pasiasty" zginął śród drzew kauczukowych.

— Biedny stary Wombat! — zawołał Hodge. — Zawsze był porządnym osłem, szkoda jednak, że skończył tak marnie. Ale, ale... zimno mi się robi, gdy pomyślę, żem mógł być na jego miejscu! Na moje kłapcie! Gonię tygrysa przez dwa kilometry — pieszo, myśląc, że to jest dzik, potem prowadzę grzeczne rozmowy z drugim tygrysem, biorąc go za skórę pierwszego. Gdy spotkam trzeciego, na pewno uścisnę mu łapę...

Tłum. z ang. **Old Man.**



PRZED OLIMPJADĄ w AMSTERDAMIE...

Delegacja Polskiego Komitetu Olimpijskiego powróciła do Warszawy w połowie kwietnia. Podczas swego pobytu w stolicy holenderskiej delegacja polska zebrała wszystkie niezbędne informacje i ustaliła wspólnie z władzami holenderskiemi warunki pobytu naszych sportowców w Amsterdamie, dzięki czemu uniknięto możliwości wszelkich niespodzianek.

Sprawa zakwaterowania drużyn polskich została pomyślnie załatwiona. Nasza drużyna jeździecka będzie ulokowana osobno, wszyscy zaś pozostali zawodnicy będą umieszczeni w dwóch gmachach, mieszczących razem 21 wielkich sal, w tem trzy specjalne sale gimnastyczne. Przy budynkach znajduje się obszerny plac do treningów, gdzie zawodnicy nasi będą trenować biegi, rzuty i skoki. Prócz tego utworzona zostanie specjalna czytelnia, zainstalowane radjo, odbywać się będą koncerty i t. p. Do przewożenia naszych drużyn do stadjonu, który znajduje się w odległości półtora klm., wynajęty będzie specjalny autobus.

Nasza drużyna jeździecka zakwaterowana będzie niedaleko od Hilversum, gdzie odbędzie się większa część zawodów konnych. Tymczasem ekipa nasza zapewniła sobie dobre stajnie, razem z Czechosłowacją, oraz zapoznała się z terenem, na którym odbędą się zawody. Jest to szczegół bardzo ważny, albowiem teren przyszłej walki, cały posiekany rowami, różni się bardzo od terenów polskich. Obecnie zawodnicy nasi mogą sobie wybrać w kraju odpowiedni plac do ćwiczeń.

Tymczasem w Amsterdamie wre gorączkowa praca przygotowawcza; w starożytnej stolicy rzeczypospolitej holenderskiej roi się od delegacyj różnych narodowości. Zwłaszcza Niemcy nie ukrywają swego zamiaru przypuszczenia generalnego ataku na Amsterdam. Dwadzieścia tysięcy zamówień na miejsca na Olimpjadzie nadeszło dotychczas z Niemiec. 1.000 biletów kupiły Stany Zjednoczone, 2.000 Danja, 600 Szwecja. Jeżeli się zważy, że zamówienie nie jest czczem słowem, a jest przyjmowane jedynie po pokryciu dość słonych należności, można sobie wyobrazić, że w Amsterdamie na wolnych miejscach w stadjonie i hotelach zbywać nie będzie.

Wyniki olimpijskie będą ogłaszane na Olimpjadzie na wielkich tablicach i zapomocą ogromnej instalacji gigantofonów, tak że w każdym kąciku wielkich trybun będzie je słychać doskonale. Obowiązywać będą trzy języki: francuski, niemiecki i angielski. Te same gigantofony będą obwieszczać wyniki zawodów, które odbywać się będą jednocześnie na innych zawodach.

Walki o puhar Davisa już się rozpoczęły.

Pierwsze gry tennisowe o puhar Davisa zakończyły się wyeliminowaniem dwu państw —Meksyku i Chili. Meksyk uległ na swoim gruncie w Mexico City reprezentacji Ameryki.

Następnym przeciwnikiem Ameryki będą Chiny. Rozegrają one spotkanie w Kanzas City w dn. 24 — 26 maja.

W strefie europejskiej rozegrano też już pierwsze spotkanie. Przeciwnikiem Hiszpanji było Chili — egzotyczne państwo, reprezentowane przez znacznie mniej egzotycznych graczy — braci Torralva, zamieszkałych od niepamiętnych czasów w Europie i ogranych już na wszystkich turniejach kontynentu. Walka była niezwykle zażarta, a losy jej przez długi czas się ważyły na szali; ta wkońcu przechyliła się na korzyść Hiszpanji, która w rezultacie zwyciężyła 3:2.

Ciekawa książka.

Władysław Grzelak autor, wspomnień wioślarskich p. t. „Łódka z biegiem Wisły“, wydał ostatnio nową książkę, poświęconą turystyce rzecznej p. t. „Na wodach Narwy i Pilicy“. Rzecz ta zawiera opis podróży dokonanych przez autora Wisłą wzdłuż jej brzegów aż do morza, potem wycieczki Narwią i Pilicą.

Potoczysty tok opowiadania, ciekawe opisy, przygody i wplecione w opowieść dygresje historyczne stwarzają z całości świetną i pouczającą lekturę, która powinna znaleźć się w ręku każdego miłośnika wioślarstwa i sportu.

Książka jest wydana bardzo estetycznie i zawiera szereg pięknych ilustracyj.



OFIARY X-TEJ MUZY

COŚNIECOŚ O SZKOŁACH FILMOWYCH

Ile barwnego uroku zawiera w sobie życie artysty filmowego!.. Iluż tysiącom widzów mąci ono zasłużony po całodziennej pracy spoczynek.

Triumfy artysty filmowego nie pozwalają zasnąć pretensjonalnym pensjonarkom, sława — ambitnym marzycielom, dolarowe gaże — materjalistom, wszystko łącznie — pozostałym.

Kiedy miast uczciwie odrabiać lekcję przegląda się ukryte pomiędy stronicami składni łacińskiej fotografje gwiazd, rodzi się czasem w młodym umyśle refleksja:

— Czy i ja nie mógł[a] bym zostać „gwiazdą“ filmową?!!!

Korzystając z chwili samotności stają przed lustrem, siląc się niemiłosiernie na najdziwaczniejsze grymasy.

Wreszcie „znajdują“ w swej twarzy coś, co ich do gry zapala, spostrzegają w niej „coś, co mówi“...

A jeszcze jeżeli, broń Boże, popisywali się gdzieś na imieninach ku niehamowanej radości zebranych ciotek, — już niezawodnie każdy dzień spędzony w szkole uważają za marnotrawienie swojego talentu...

I drzemiąc nad książką czy zeszytem, marzą o tem, by dostać się na film...

* * *

> ZDJĘCIA ROZPOCZĘTE!!!
> ŻYCZĄCY BRAĆ UDZIAŁ W WIELKIEJ PRODUKCJI OBRAZÓW ZGŁOSZĄ SIĘ NATYCHMIAST DO SZKOŁY FILMOWEJ
> *Adres....*

Jakżeby się tu jeszcze wahać, przeczytawszy podobny lub często nawet dużo więcej obiecujący plakat. Wszystko jest przedziwnie proste i nieskomplikowane: „Życzący brać udział... zgłoszą się natychmiast“...

Zadecydowałeś.

Z bijącem sercem, z rosnącą obawą, by ci nieodmówiono wstępu w podwoje wiodące do krainy snów, wspinasz się po brudnych, oddawna niezamiatanych schodach.

Dzwoniąc czujesz, że serce ucieka ci w pięty...

— Prze... przepraszam... czytałem ogłoszenie... i... chciałbym bardzo...

— Kandydat?! Kawaler będzie łaskaw poczekać chwilę... — rzuca siedzący za biurkiem piegowaty młodzieniec, grzebiąc zapamiętale w papierach.

Siadasz. Rozglądasz się. Ściany szczelnie pokryte barwnemi plakatami znanych i nieznanych ci filmów.

Ulokowana obok na kozetce jakaś grupka uczniów, skraca sobie oczekiwanie pogardliwem ocenianiem twojej osoby.

Jesteś zmieszany. Czujesz się niewymownie głupio. Nie wiesz, co masz robić ze zwieszającemi ci się, niewiadomo poco, rękoma. Podświadomie, z duszy całej, pragnąłbyś znaleźć się na ulicy.

Wreszcie wchodzi jakiś pan z jakgdyby źle przyklejonym do twarzy uśmieszkiem; domyślasz się, iż jest to dyrektor.

— Czem mogę służyć panu?...

Mówisz, że czytałeś ogłoszenie, że dawno już marzyłeś o tem, by dostać się do wytwórni filmowej, że byłbyś niezmiernie wdzięczny...

— Niestety, chwilowo nic poradzić nie mogę... — wzdycha boleśnie dyrektor, — miejsc nie mamy...

Pojmując, iż na takie dictum doprawdy niewiele poradzić można, przepraszasz z bólem serca i ukrytą radością, że się za chwilę znajdziesz poza szkołą...

— Zresztą, niech tam... — rozmyślił się dyrektor i ciągnie dalej jakgdyby się naprawdę poważnie zastanawiał:

— Zgłosi się pan pojutrze na egzamin.

— Panie dyrektorze! — wołasz uradowany — gotów jestem pięć egzaminów składać.

— To zbyteczne, są tylko trzy. Opłata wynosi pięć złotych za każdy.

* * *

Egzaminy z „pomyślnym" rezultatem złożyli bez wyjątku wszyscy kandydaci, w tem nawet parę osób wogóle na egzaminie nieobecnych.

Jakaś panienka, której instruktorka poleciła „robić" scenę płaczu, zaczęła tak niemiłosiernie krzyczeć, że z wielkim dopiero trudem udało się ją uspokoić. Ta, naturalnie, również „zdała".

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, iż prócz taksy egzaminacyjnej i innych, mniej czy więcej drobnych wydatków, sama opłata miesięczna wynosi od 30 do 50 zł., nie zdziwimy się, iż przy istniejącej konkurencji szkoła filmowa — obliczona wyłącznie na zysk — nikogo z kandydatów nie odrzuca.

* * *

Pierwsze „lekcje" w szkole filmowej olśniewają jeszcze ucznia kolorowemi plakatami i zepsutym aparatem projekcyjnym, stojącym w kącie „sali" wykładowej.

Same jednak wykłady szybko przestają zaciekawiać. Uczniowie dzielą je na dwa zasadnicze rodzaje. Jeden rodzaj, który nie zajmuje, drugi, którego nie rozumieją.

Gdy pierwsze wrażenie z zetknięcia się z „kulisami filmu" przemija, uczniowie dowiadują się, iż lada dzień rozpoczną się zdjęcia. W szkole zaczyna być gwarniej niż w ulu. Dyrektor zamyka się w swoim gabinecie i z tajemniczą miną odmawia bliższych wyjaśnień. Uczniowie na własną rękę przygotowują sobie wszystko co ich zdaniem będzie niezbędne przy „nakręcaniu". Starają się wyrażać „technicznie" i wogóle wydaje się im, że się już na czemś znają.

— My, artyści filmowi... — mawiają o sobie.

Niestety! — Przeważnie, po dłuższem dopiero oczekiwaniu, „nakręcanie" zostaje bezterminowo odłożone, w najlepszym razie robi się, za specjalną opłatą, zdjęcia poszczególnych uczni. Współuczniowie są to w lwiej części zwykli, przeciętni próżniacy lub chore na filmomanję panienki sklepowe.

* * *

— Pan poprosi mnie do tańca!... — zwraca się na lekcji gry instruktorka do ucznia.

Uczeń jest poważnie zażenowany.

— Kiedy... proszę pani... ja... ja nie umiem wcale tańczyć...

— To zupełnie nie szkodzi, i tak z panem tańczyć nie będę...

— Proszę zrobić gest oznaczający: precz stąd!

Uczennica robi jakieś niezdecydowane poruszenie ręką, które bardziej przypomina uprzejme zaproszenie do zastawionej w sąsiednim pokoju herbatki, niżeli coś, co ma gwałtownie przyśpieszyć czyjeś wyjście.

Wszystko to w gruncie rzeczy mało zabawne, powtarzając się stale, staje się po rychłym stwierdzeniu niecelowości szkoły filmowej zgoła przykre. Całkowite rozczarowanie przychodzi szybko i niezawodnie.

Znajdują się wprawdzie dosyć liczni entuzjaści, którzy uparli się, mimo wszystko, i chcą iść „przebojem".

Skończyli szkołę filmową (egzamin końcowy nie wiele trudniejszy od wstępnego w każdym razie oba jednakowo miarodajne) wałęsali się przez czas dłuższy po biurach wytwórni, ku uciesze naigrywających się pracowników, aż wreszcie powrócili do swoich zajęć „przedfilmowych", o ile te naturalnie nie zostały już dla nich zamknięte.

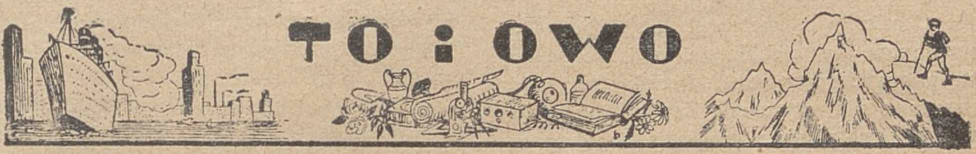
* * *

Szkoła filmowa w kraju znajduje się jeszcze w okresie „dobrych chęci" (i to nie zawsze).

Zagranicą, w ośrodkach przemysłu filmowego, rzadko która wielka wytwórnia otwiera sobie szkołę. U nas każda szkoła „otwiera" sobie wytwórnię ku pewniejszemu wabieniu chętnych i naiwnych.

Na naiwności ludzkiej oparta jest cała mądrość życia — mówi stare francuskie przysłowie.

M. R.



Nieco statystyki.

Ile wynosi polski majątek narodowy? Według szacunku krajowego 88.41 miljardów złotych, według zestawień zagranicznych 80 do 85 miljardów.

Majątek byłego zaboru austrjackiego i Kongresówki szacowany jest na 60.64 miljardów złotych. Majątek byłego zaboru pruskiego wyraża się cyfrą 22.5 miljardów, zaś majątek Kresów wschodnich 5.27 miljardów.

Dla porównania podajemy cyfry majątku narodowego kilku państw europejskich, według nowego szacunku. Majątek Niemiec 417 miljardów, Anglji 366 miljardów, Rosji 303 miljardów i Włoch 113 miljardów.

Polska posiada długów 3 miljardy 583 miljonów złotych. Długi wewnętrzne wynoszą 314 milj. zł., a zagraniczne 3 miljardy 268 milj. zł. czyli 367 milj. dolarów.

Razem z nowozaciągniętą pożyczką 72 milj. dolarów ogólne zadłużenie Polski wynosi 474 i pół milj. dolarów, co wynosi na głowę około 16 dolarów.

Obciążenie to jest 50 razy mniejsze niż w Anglji, 28 razy mniejsze niż we Francji, a 10 razy mniejsze aniżeli we Włoszech.

Rosja winna Polsce 1.336 milj. zł. na mocy traktatu, zawartego po wojnie bolszewickiej w Rydze.

Pieniądze te należą się nam za wywieziony tabor kolejowy, udział ziem polskich w życiu gospodarczem państwa rosyjskiego i z tytułu rozrachunku państwowego. Jednakże, Sowiety nie okazują wielkiej skłonności do zapłacenia tej kwoty.

Ilość analfabetów w Polsce według danych, zebranych na podstawie ostatniego spisu ludności, wynosi 6,581.307, licząc od 10 lat wzwyż. Według wyznań najwięcej analfabetów przypada na prawosławnych, a najmniej na żydów.

Na zakończenie króciutkie ale bardzo wymowne zestawienie: ogół ludności na ziemiach całej Rzeczypospolitej wydał w r. 1926 na wódkę sumę 656,818.740 zł., to znaczy trzecią część tego, ile wynosi budżet Rzpltej na wszystkie wydatki, związane z istnieniem i utrzymaniem państwa.

Które miasto posiada najwięcej radjoaparatów?

Z ostatniego sprawozdania niemieckiego sekretarza stanu dr. Bredowa wynika, że Niemcy w ciągu czterech lat rozwoju radja (od 1924 — 1928) dobiegają do największego rozpowszechnienia aparatów wśród ludów Europy. Stoją one na drugiem miejscu po Anglji i zdaje się nie spoczną tak długo, dopóki jej nie wyprzedzą. (Niemcy mają 2 miljony aparatów, Anglja 2.300.000). Niewątpliwie jednak Berlin kroczy na 1-em miejscu. Tu bowiem na 100 mieszkańców wypada 12 aparatów, gdy w Nowym Jorku na 100 tylko 6, w Londynie na 100 — 8.

Porównywając te cyfry z Polską, otrzymamy:

	mieszk.	aparatów	na 100 osób posiada
Warszawa	1.021.000	47.214	= 4.6
Poznań	226.827	9.790	4.3
Kraków	191.385	8.829	4.6
Katowice	115.697	2.602	2.26
Wilno	200.000	338	0.17

---

110 godzin orki.

Amerykanie wysilają swe mózgi nad tem, ażeby ustanowić jak największą liczbę rekordów, któremi mogliby imponować Europejczykom. Ostatnim ich pomysłem jest rekord orki.

Ustalił go niejaki Anderson, orząc dwuskibowym traktorem bez odpoczynku przez 110 godzin. Kilkuminutowe przerwy w tej rekordowej orce powstały tylko dla nabrania gazoliny do motoru. Anderson podczas 110-godzinnej orki zaorał 16 akrów ziemi i przebył traktorem drogę 240 mil angielskich.

Pogrzebana planeta.

Chodzi tu o meteoryt tak olbrzymich rozmiarów, że niektórzy uczeni nie wahają się nazywać go planetą. Pocisk ten, który nieznana siła wyrzuciła na kulę ziemską w zamierzchłej epoce, zagłębił się do połowy w ziemię w stanie Arizona i utworzył prawdziwą górę. Przeprowadzone niedawno wiercenia stwierdziły obecność wielkiej masy meteorytowego żelaza. Co więcej, w górze tej znaleziono platynę i drobne brylanty. Amerykańscy uczeni przypuszczają, na zasadzie przeprowadzonych badań, że tajemnicza góra ukrywa w swem łonie niezliczone wprost bogactwa.

Ptaki wrogami techniki.

Pociąg pośpieszny, zdążający z Wołogdy do Leningradu (Rosja), nagle stanął w drodze. Ani maszynista, ani pasażerowie nie wiedzieli, kto był sprawcą tego nagłego zatrzymania. Po długich poszukiwaniach kolejarze odkryli na parowozie olbrzymią... sowę, która uczepiła się pazurami rękojeści hamulca Westinghouse'a i szarpnęła nią z taką siłą, że wypuściła z rur zgęszczone powietrze i zatrzymała pociąg, mknący z szybkością 60 klm. na godzinę.

W tym wypadku wszystko skończyło się na chwilowem zaniepokojeniu publiczności i na usunięciu autora niespodzianki. Drugi zaś wypadek, gdzie ptaki również wykazały się zdecydowanymi wrogami wynalazków ludzkich, skończył się przerażającą katastrofą. Rzecz działa się w Managua, niewielkiem mieście Nikaragui, republiki środkowo amerykańskiej. Na szybujący na wysokości 80 metrów samolot, należący do marynarki wojennej Stanów Zjednoczonych, napadło nagle stado sępów, które uszkodziły skrzydła aparatu do tego stopnia, że samolot runął na ziemię. Piloci, usiłując się ratować, wyskoczyli w ostatniej chwili ze spadochronami, zginęli jednak na miejscu.

Płomienne jezioro.

Wielki wulkan K i l a u e a, jeden z cudów świata, znajduje się na wyspie Hawai.

Wulkan Kilauea nigdy nie odpoczywa. Lawa raz podnosi się to znów opuszcza w jego kraterze, i gigantyczne zwały dymu, oświetlane z wewnątrz błyskawicami, podnoszą się ku niebu, przyćmiewając światło dzienne.

Krater, położony na wysokości 1.300 metrów, przedstawia sobą rozległe jezioro o powierzchni 1 200 hektarów, napełnione stwardniałą, czarną i błyszczącą lawą, i otoczone stromemi urwiskami, sięgającemi 170 metrów wysokości.

W centrum krateru znajduje się otwór 700 metr. średnicy, w którym ciągle wrze i burzy się morze płomieni. Niekiedy poziom lawy się podnosi i wtedy wysoko w górę strzelają fontanny rozżarzonej lawy, ślepią oczy fantastyczne, czerwone błyski, i głucho warczą grzmoty podziemnej pracowni Wulkana.

Postępy awiatyki.

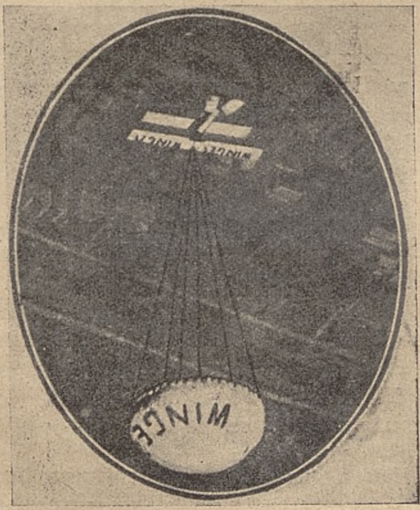
Jeden z czytelników w liście do redakcji, nawiązując do artykułu „Ponad falami oceanów", zamieszczonym w poprzednim numerze „M. P.", daje wyraz swemu zdziwieniu, że p. Hinklerowi udało się dokonać lotu Anglja — Australja w ciągu 16 dni, skoro musiał przelecieć przez całą Afrykę (?) i tysiące klm. nad Oceanem Indyjskimi (?)



Otóż autor listu wychodzi widocznie z błędnego założenia. Marszruta rajdów Londyn — Australja nie prowadzi wcale ani przez Afrykę, ani przez Ocean Indyjski. Umieszczona wyżej mapka podróży napowietrznej p. Hinklera, pomoże czytelnikowi zorjentować się w szczegółach lotu, oraz zaznajomi z kierunkiem jakiego trzymał się śmiały lotnik podczas rajdu.

Przy tej sposobności zaznaczymy, że ostatnio techniczne udoskonalenie małych samolotów, t. zw. awjonetek, posunęło się ogromnie naprzód. Tak np. dn. 12 lutego b. r. Hiszpan Alfred Fronval w Madrycie ustanowił na małym aparacie światowy rekord ilości „martwych węzłów", zrobiwszy w ciągu 4 godzin 56 min. 1.111 „węzłów". Jak wiadomo, „martwy węzeł" polega na tem, że samolot zakreśla w powietrzu koło w płaszczyźnie pionowej w stosunku do płaszczyzny ziemi, przyczem część tego koła lotnik przelatuje siedząc do góry nogami. Innym razem Fronwal potrafił „wywrócić koziołka" w powietrzu 225 razy w ciągu jednej godziny, zdobywając tytuł championa świata w dziedzinie akrobatyki powietrznej.

Ostatnio przeprowadzono ciekawe doświadczenia z nowym wynalazkiem, mającym w przyszłości zabezpieczyć każdy samolot przed katastrofą. Chodzi o spadochron olbrzymich rozmiarów, przymocowany do kadłuba samolotu, i otwierający się automatycznie, w razie gdy aparat zacznie gwałtownie spadać wdół. Lotnicy pokładają w tym wynalazku wielkie nadzieje.



Historja tytoniu.

Ojczyzną tytoniu jest Ameryka. Po raz pierwszy zasadził w Europie tę roślinę w roku 1558 Don Francesco Hernandez de Toledo w Lizbonie, stosując jej liście jako środek leczniczy. Don Francesco zalecał też palenie tytoniu jako środek zapobiegawczy przeciw zarazom.

Jan Nicot, którego nazwisko upamiętniła „nikotyna", sprzedał nasiona tytoniu królowi Francji, Franciszkowi II, zalecając je jako lekarstwo.

Kardynał de Sainte Croix i Mikołaj Tornabone, legat papieski, wprowadzili niebawem tytoń do Włoch.

Franciszek Drage i Walter Raleigh, wróciwszy r. 1586 z Wirginji do Anglji, nauczyli żeglarzy angielskich palenia fajki. Z Angiji fajka zawędrowała do Szwecji i Holandji, do Niemiec przenieśli ją żołnierze hiszpańscy za rządów Karola V. Palenie fajki rozpowszechniło się w Niemczech za czasów wojny 30-letniej.

Polskie słowo „tytuń" dziś „tytoń" jest pochodzenia tureckiego (tütün). Z Turcji też przysłał pierwsze zasuszone liście tytoniu w r. 1590 Uchański, poseł Zygmunta III, czyniąc tem miłą niespodziankę siostrze króla Zygmunta, Annie, która żywo zajmowała się botaniką.

W r. 1650 ukazała się trzyarkuszowa broszura polska p. n. „Nauka jak o dobrem, także złem używaniu proszku tabacznego, przytem żart piękny o tabace dymnej przez J. S." Pierwsze cztery strony tej książeczki zajmują wierszowane epitafja dla ludzi różnego stanu, w tem „dla żołnierza tabacznego". Kto był autorem owej pierwszej w Polsce broszury poświęconej tytoniowi nie wiadomo, nie wiadomo też, z której wyszła drukarni.

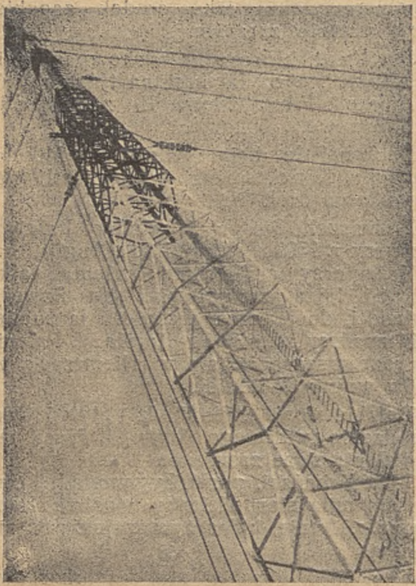
Książeczka ta jest chyba dowodem, że już w połowie 17-go wieku kurzyły się gdzie niegdzie w Polsce fajeczki, które widywano później w czasach „Potopu" i w ustach żołnierzy szwedzkich. Na początku 18-go wieku używano już w Polsce nazwy tureckiej „tytuń", uprawiano go i używano powszechnie, zrazu najczęściej w formie tabaki do zażywania.

Namiętnym fajczarzem był Mickiewicz, który już jako filomata napisał dla kolegów znaną piosenkę „Zapal fajki, staw butelki".

Zanikło dziś niemal zupełnie używanie tabaki, tak modne u nas i w całym świecie pod koniec 18-go wieku i na początku 19-go.

Taabkierkę wyparła fajka, fajkę cygaro, wreszcie zaczęło się panowanie papierosa. Gdy w r. 1624 Urban VIII zakazywał palić tytoń, gdy kardynał Richelieu groził palaczom chłostą i więzieniem, nie przypuszczano chyba, że w wieku 20-tym temu nałogowi hołdować będą nawet damy i to w lokalach publicznych.

Papieros wyparł ostatecznie fajkę. Co jednak zdoła wyprzeć papierosy?







Największa na świecie...

1. Antena radjowa, zbudowana pod Berlinem w Zeesen. Antena ta ma 210 metrów wysokości i stanowi rekord światowy w tej dziedzinie. Jej stacja nadawcza i odbiorcza jest również najpotężniejsza na świecie.

2. Największa lampa katodowa była niedawno wystawiona w Bostonie. Lampa ta ma 1 m. 50 długości i 50 centymetrów średnicy. Odbiornik o pięciu podobnych lampach (z reakcją oczywiście) mógłby zagłuszyć swemi świstami wszystkie stacje świata. Jedynem szczęściem dla nas jest fakt, że lampa owa nie znalazła jeszcze zastosowania w praktyce.

3. Natura również zdaje się rywalizować z człowiekiem, dążąc do pobicia własnych rekordów. Pies, którego widzimy na naszym rysunku, waży stosiedemdziesiąt funtów angielskich. Rzadki ten okaz ród swój wywodzi z dogów duńskich i jest czołowym kandydatem w światowym konkursie rasowych psów.

Przesolił!..

NIESAMOWITA PRZYGODA TANIM KOSZTEM.

Geometra Miernicki przyjechał na stację „Zgniły Dół“. Do folwarku, dokąd był zaangażowany dla dokonania pomiarów, pozostało jeszcze jakie trzydzieści-czterdzieści kilometrów końmi. Jeżeli woźnica nie jest pijany i ma konie a nie szkapy, to może i trzydziestu nie będzie, ale jak się urżnie, a konie zbiedzone, to i do pięćdziesięciu dojdzie.

— Proszę pana, gdzie tu można nająć konie pocztowe?—zwrócił się geometra do stróża kolejowego.

— Jakie? Pocztowe? Tu na sto kilometrów wokoło o znośnego psa trudno, a tem bardziej o konie pocztowe... A pan dokąd jedzie?

— Do Psiej Wólki, majątku generała Pękalskiego.

— Więc idź pan, — ziewnął stróż, — na podwórze, co to z drugiej strony stacji; przyjeżdżają tam niekiedy chłopi i wożą pasażerów.

Geometra westchnął i powlókł się na dziedziniec. Tam, po długotrwałych poszukiwaniach, rozmowach i wahaniach, odszukał chłopa, który był zdrów, jak dąb, ponury, ospowaty i w podartej siermiędze.

— Licho wie, co to za wóz! — skrzywił się geometra, włażąc do środka. —Nie sposób rozróżnić, gdzie tu tył, a gdzie przód...

— Cóż tu rozróżniać? gdzie ogon koński, tam przód, a gdzie waszmość siedzi, tam tył...

Klaczka była młoda, ale chuda, o rozczapierzonych nogach i pokąsanych uszach. Kiedy woźnica się uniósł i chlasnął ją ukręconym ze sznurów biczem, wstrząsnęła jedynie głową, gdy zaś ją zwymyślał i chlasnął raz jeszcze, wóz zaskowyczał i zadrżał, jak w febrze. Po trzeciem uderzeniu wóz się zakołysał, a po czwartem ruszył z miejsca.

— To przez cały czas będzie taka jazda? — zapytał geometra, odczuwając silne trzęsienie i dziwiąc się, jak umiejętnie potrafią niektórzy woźnice łączyć powolną jazdę z wytrząsaniem bebechów.

— Do—je—dziemy! —uspokoił woźnica. — Klaczka młoda, zwinna... Niech się tylko rozpędzi, to później zatrzymać nie sposób... Od — się, przeklęta!

Zmierzchało się już, kiedy wyjeżdżali ze stacji. Na prawo od geometry ciągnęła się ciemna zamarzła równina bez początku i końca. Jadąc po niej, można się na pewno dostać do djabła w gościnę. Na widnokręgu, gdzie równina ginęła i zlewała się z niebem, konały leniwie chłodne zorze jesienne. Na lewo od drogi w powietrzu ciemniejącem wywyższały się jakoweś pagórki, niby stogi zeszłoroczne, niby wieś jakaś. Co było zprzodu, geometra nie widział, bo z tej strony całe pole widzenia zasłaniały barczyste niezgrabne plecy woźnicy. Nie było wietrzno, ale chłodno, mroźno.

— Jakie tu jednakże pustkowie! — pomyślał geometra, usiłując osłonić uszy kołnierzem. — Ani płotka, ani kotka. Nie daj Boże, — napadną i obłupią, a żywa dusza się nie dowie, chociażbyś z armaty pukał... Przytem woźnica niepewny... Ach, co za szerokie plecy! Takie dziecko natury niech tylko palcem dotknie, i trup z ciebie. Gębę też ma bandycką, podejrzaną...

— Pst! przyjacielu,— zapytał geometra, — jak się nazywasz?

— Niby ja? Wojciech.

— A jak tu u was, Wojciechu? Bezpiecznie? Nie dokazują?

— Tak sobie, Bóg łaskaw... A kto ma dokazywać?

— To dobrze, że nie dokazują... Ale na wszelki wypadek zabrałem ze sobą trzy rewolwery, — skłamał geometra. — A z rewolwerem, wiesz, to nie przelewki. Z dziesięcioma zbójcami poradzić sobie można...

Mrok zapadł. Wóz nagle zaskrzypiał, zaskowyczał, zadrżał i jakby niechcący skręcił na lewo.

— Gdzie on mnie tu zawiózł? — pomyślał geometra. — Wciąż jechał wprost i wtem na lewo. Kto wie, zawiezie nikczemnik w jakiś kąt i... i... Wypadki wszak chodzą po ludziach.

— Słuchajno — zwrócił się do woźnicy, — więc powiadasz, że tu nic nie grozi? Szkoda... Lubię bić się z rozbójnikami... Z wyglądu jestem szczupły, chorowity, a naprawdę, tom silny, jak byk... Razu pewnego napadło na mnie trzech bandytów... Więc co myślisz? Jednego takem trzasnął, że... że, rozumiesz, ducha wyzionął, a tamtych dwóch zesłano przeze mnie na ciężkie roboty. A skąd do mnie ta siła, nie wiem... Capnie się jedną ręką jakiegoś jak ty, draba i... i... ciśnie, jak piórko.

Wojciech obejrzał się na geometrę, kurczowo poruszył całą twarzą i podciął konika.

— Tak, brachu — ciągnął geometra. — Nikomubym nie życzył zacząć ze mną. Niedość, że zbója zostanie bez rąk i bez nóg, ale będzie jeszcze przed sądem odpowiadał... Znam wszystkich sędziów i komisarzy. Osobą jestem urzędową, niezbędną... Jadę oto, a władze są powiadomione... baczą ciągle, aby mnie nie skrzywdzono. Wszędzie po drodze nasadzeni są strażnicy i sołtysi... Po... po... czekaj! — wrzasnął nagle geometra. — Gdzieś wjechał? Dokąd mnie wieziesz?

— Niby pan nie widzi, co to? Las!

—Doprawdy, las—pomyślał geometra. — A ja się przeląkłem! Jednakże nie należy zdradzać strachu. Zauważył już pewnie, że mam tremę. I co go korci, że zaczął się ustawicznie na mnie oglądać! Na pewno do czegoś zmierza... Aż dotąd zaledwie się posuwał, jak zdechlak, a teraz, rety jak mknie!

— Słuchajno, Wojciechu, czemu tak popędzasz konia?

— Ja go nie pędzę, sam się rozpędził. A jak się raz rozpędzi, to go zatrzymać nie sposób. On sam zresztą nierad, że takie nogi posiada.

— Łżesz, bracie! Widzę, że kłamiesz! Ale nie radzę ci tak szybko jechać. Zatrzymaj konia... Słyszysz? Zatrzymaj!

— Dlaczego?

— A dlatego, że ze stacji mają wyruszyć po mnie czterej towarzysze. Trzeba, żeby nas dopędzili... Obiecali mnie dopędzić w tym lesie... Chłopy zdrowe, rosłe... Każdy posiada pistolet... A czemu się tak ciągle oglądasz i siedzisz jak na szpilkach? Co? Ja, bracie, tego... brachu... Po co się na mnie oglądać... ciekawego we mnie... niema nic a nic... Chyba tylko rewolwery... Owszem, jeśli chcesz, to ja mogę wyjąć, pokazać... Czemu nie.

Geometra zaczął udawać, że przeszukuje kieszenie, lecz wówczas zaszło coś, czego nie mógł przewidzieć przy całem swojem tchórzostwie.

Wojciech nagle bęcnął z wozu i na czworakach pobiegł w gąszcz.

— Ratunku! — ryknął. — Ratunku! Zabierz sobie, opętańcze, i konia, i furę, jeno mojej duszy nie zagub! Ratunku!

Słychać było prędkie, oddalające się kroki, chrzęst chróstu i wszystko zamilkło... Geometra, który nie oczekiwał takiego finału — przedewszystkiem zatrzymał konia, następnie rozsiadł się możliwie najwygodniej i zastanowił się.

— Uciekł... przeraził się dureń... A co teraz będzie? Dalej jechać nie mogę, bo nie znam drogi, zresztą pomyślanoby, żem konia ukradł... Co to będzie?—Wojciechu! Wojciech!

— ...ciech! — odparło echo.

Na samą myśl, że będzie musiał całą noc przepędzić o chłodzie w ciemnym lesie i przysłuchiwać się wyciu wilków, echu i parskaniu klaczki, przeszły mu po grzbiecie ciarki, jakby go masowano zimnym pilnikiem.

— Wojtusiu! — krzyczał. — Kochanie! Gdzieś ty, Wojteczku?

Ze dwie godziny darł się geometra, ale dopiero gdy już ochrypł i pogodził się z myślą o noclegu w lesie, doszedł go wraz z lekkim wiaterkiem czyjś jęk.

— Wojciech! To ty kochanie? Jedźmy!

— Za... bijesz!

— Ależ żartowałem, kochanie! Bóg mi świadkiem, żem zakpił. Bo gdzież ja mam rewolwery? To tak ze strachu... skłamałem! Bądź łaskaw... jedźmy... Marznę!

Wojciech, zmiarkowawszy zapewne, że prawdziwy zbójca dawnoby już zwiał wraz z koniem i wozem, wyszedł z lasu i podszedł lękliwe do swego pasażera.

— I czegoś się, głuptasie, tak przestraszył? Ja... ja sobie zażartowałem, a tyś zaraz stchórzył... Siadaj!

— Bodajbym pana nie znał, — mruknął Wojciech, włażąc na wóz. — Gdybym był wiedział, tobym i za sto papierków nie woził. O mało co nie skonałem ze strachu.

Wojciech chlasnął konika. Wóz zadrżał. Wojciech chlasnął raz jeszcze i wóz się zakołysał. Po czwartem uderzeniu, kiedy wóz ruszył z miejsca, geometra osłonił uszy kołnierzem i zamyślił się. Ani droga ani Wojciech nie wydawali mu się odtąd groźnymi.

A. Cz.

Józio w salonie.

Uprzejmy gość bawi się z synkiem pani domu i huśta go na kolanach.

— Lubisz tak jeździć, Józiu!

— Bardzo lubię, ale wolałbym na prawdziwym ośle!

Piłkomanja.

Nauczyciel: — Jasiu, ty jesteś najzdolniejszy w klasie, powiedz więc kto zwyciężył Filistynów?

Uczeń: — To chyba drużyna prywatna, bo my tutaj jej zupełnie nie znamy.

Nieparadoksalne paradoksy.

Artykuł niniejszy kontynuuje cykl zagadnień naukowo rozrywkowych, który w roku ubiegłym wzbudził żywe zainteresowanie wśród szerokich kół naszych czytelników.

Jako temat niniejszego artykułu posłużą nam pewne zagadnienia, t. zw. „sofistyczne", które znane były i cieszyły się wielką popularnością jeszcze śród naszych praprzodków. Są to rozumowania napozór logiczne, które jednak doprowadzają do rezultatów zgoła nieoczekiwanych, bo wręcz przeciwnych założeniu. Gdybyśmy naprzykład dowiedli, że pewien przedmiot, nie przestając być białym, jest jednocześnie czarny, że rzecz najmniejsza jest tem samem największa, to zgóry możemy być przekonani, że tkwi tu jakiś błąd logiczny, chociażby na pierwszy rzut oka niepostrzeżony.

Wielką popularnością cieszy się między innemi następujące zagadnienie: „Niema prawidła bez wyjątku". Skoro bowiem tak jest, to i powyższe zdanie, które też jest prawidłem, powinno posiadać wyjątek. Ale, co może być wyjątkiem zdania „Niema prawidła bez wyjątku"? Oczywiście zdanie: „Jest prawidło bez wyjątku", obalające założenie. Zostajemy więc wprawieni w zdumienie, z którego wyprowadza nas jednak sofista, dowodząc, że wszystko jest w najlepszym porządku.

„Otóż — powie on — prawidło „niema prawidła bez wyjątku" posiada jeden, ale tylko jeden wyjątek, którym jest właśnie to samo zdanie, ponieważ nie posiada ani jednego wyjątku".

Zastanówmy się teraz nad tem „salto mortale" logicznem. Z obserwacji praw przyrody i życia praktycznego wynika, że każde prawidło jest w gruncie rzeczy *stosunkiem skutku do przyczyny*. Sprawa komplikuje się jednak z tego powodu, że przyczyn jest wiele, przyczem jedna może zmieniać działanie drugiej, wskutek czego nigdy nie możemy być pewni, że dane prawidło jest regułą bez wyjątku.

Dzieje przechowały nam jeszcze wiele zagadnień, z których kilka podajemy niżej:

1) Sofista Protagoras podjął się nauczyć niejakiego Quantilusa umiejętności prawniczej. Stosownie do zawartej umowy uczeń zobowiązał się zapłacić nauczycielowi honorarjum niezwłocznie po wygraniu pierwszego procesu. Po ukończeniu nauki uczniowi nie było jednak pilno do wystąpienia w charakterze obrońcy. Zniecierpliwiony nauczyciel podał go do sądu, będąc niezłomnie przekonany o pomyślnym wyniku, a to ze względów następujących: jeśli uczeń przegra, zapłaci na mocy wyroku, jeśli wygra, zapłaci na zasadzie umowy (wygrał wszak pierwszy proces). Wprost przeciwnie rozumował uczeń: jeśli przegra, nie będzie płacił na zasadzie umowy (przegrał pierwszy proces), jeśli wygra — to również nie będzie płacił na mocy wyroku.

Sąd stanął na stanowisku, że narazie niema racji do uznania, że wszystkie warunki umowy zostały spełnione, gdyż *dotychczas* uczeń żadnego procesu nie wygrał. Wyrok brzmiał przeto na korzyść ucznia. Jednocześnie jednak z tą wygraną spełnia się brakujący warunek, wobec czego zostało nauczycielowi zastrzeżone prawo ponownego wszczęcia sprawy, tym razem już z pewnym wynikiem wygranej.

Wyrok sądowy ujawnia nam jednocześnie, w czem tkwi tu właściwie logiczny błąd zagadnienia: w połączeniu, mianowicie, dwóch odrębnych spraw w jedną. Wskutek tego otrzymało się taką dziwną sytuację, że uczeń o tyle zmuszony będzie zapłacić honorarjum nauczycielowi, o ile udowodni, że nie jest obowiązany do zapłacenia.

2) Krokodyl, wygrzewający się na rozkosznym brzegu Nilu zabierał się do pożarcia bawiącego się opodal dziecka. Spostrzegła to w krytycznej chwili nieszczęśliwa matka i zaczęła błagać potwora o zwrócenie jej dziecka. Krokodyl odrzekł, że nie ruszy maleństwa, o ile matka odgadnie jego zamiary. „Nie zwrócisz mi dziecka!" krzyknęła matka w odpowiedzi na jego propozycję. Wówczas nastąpił taki dialog:

Krokodyl:—Bez względu na to, czyś powiedziała prawdę, czy też nie, dziecka już nie otrzymasz zpowrotem. Jeżeli bowiem masz rację, będzie ono zjedzone, jeśli zaś skłamałaś, należy ono do mnie podług umowy.

Matka: — A ja uważam wprost przeciwnie; jeżeli odgadłam, to dziecko winno być zwrócone na zasadzie umowy, gdybym zaś miała skłamać, to znaczy, że mi je zwrócisz, więc oczywiście, nie zjesz go.

W pierwszych dwóch wypadkach roztrząsaliśmy zagadnienia logiczne, wykazując jednocześnie błędy, ukryte głęboko w samem tak napozór prostem założeniu. Ostatnie zaś zagadnienie podajemy bez rozwiązania, pozostawiając je domyślności czytelników.

R.



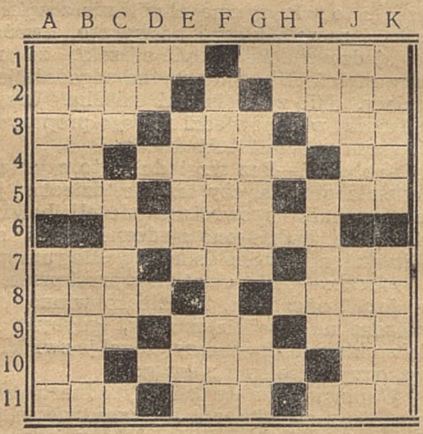
Rebus

ułożył FRANCISZEK GROCHOCKI (Łomża) [3.]



Krzyżówka.

Nad. J. M. Arkus [2]



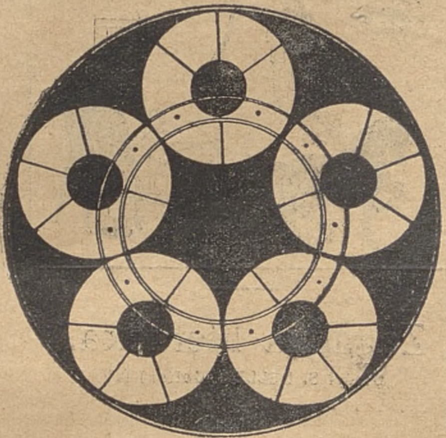
Znaczenie wyrazów:

POZIOME: 1. — drużyna — zwierzę afrykańskie 2. — miasto w Polsce — kolor w kartach 3. — bożek (u — a) — termin szachowy — autor „zwierciadła". 4. — zaimek — miasto w Europie — przyimek. 5. — organ — naczynie — człowiek po ang. 6. — ciało niebieskie. 7. — wulkan — przyjaciel wieszcza — rzeka w Afryce. 8. — bohater narodowy — wicher nad Adrjatykiem 9. — moneta — przyprawa do potraw — albowiem (w ob. jęz.) 10. — materja — ty (w ob. jęz.) 11. — rzeka w Europie — roślina — sztuka (w obcym języku).

PIONOWE: A. — muza — spójnik. B. — łódź — mamy na dworcach C. — drzewo — grupa wsi w dawnej Polsce. D. — pożegnanie. E. — rumak mityczny — imię biblijne. F. — mnich słynny. G. — Wolna przestrzeń — ptak (wspak). H. — litera fon. (wspak). I. — tytuł angielski — opera. J. — imię żeńskie — rozkaz sułtański. K. — autor „Hultaja" — skład rupieci.

Logogryf wirowy.

Nad. JAN WARSKI [2]

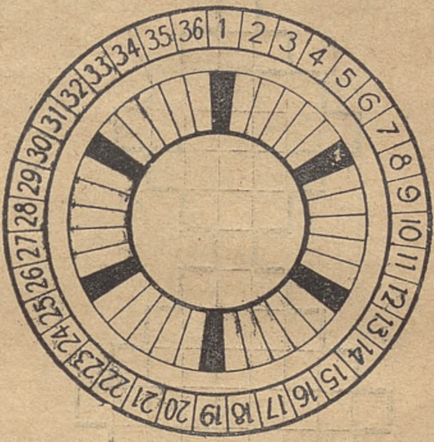


ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Gatunek j b'ek. 2) Kobieta popisująca się uczonością. 3) Symbol w'adzy biskupiej. 4) Kajuta na okręcie wojennym służąca za jadalnię. 5) Zwycięzca na polu sportowem.

W pięć kółek wpisać pięć wyrazów 8-mio literowych o wyżej podanem znaczeniu. Litery ułożone w kole środkowem, w miejscach oznaczonych kropkami dadzą rozwiązanie. Kierunek do odgadnięcia.

Zadanie dla cierpliwych.

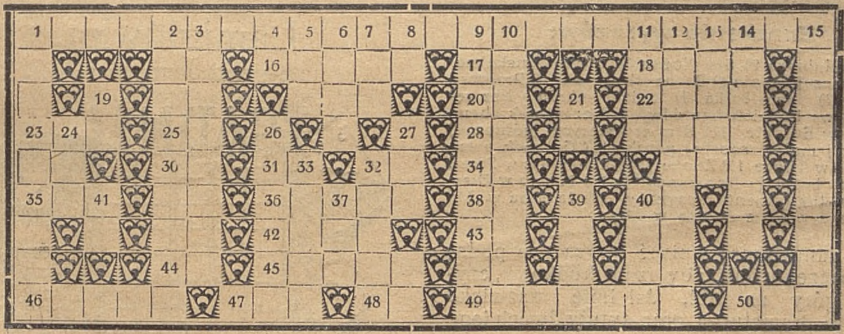
nad. „Kronos" [4]



Wyobraźmy sobie, że koło wewnętrzne, zawierające 6 czarnych strzałek, jest wycięte i może się obracać w swej płaszczyźnie dokoła środka, podczas gdy koło zewnętrzne, opatrzone cyframi, pozostaje stale nieruchome. Cyfry od 1 do 36 należy przestawić w ten sposób aby suma liczb wskazanyck przez czarne strzałki, przy każdem położeniu obracającego się koła, wynosiła 111.

Krzyżówka.

Nad. W. ROMANOWSKI (Sosnowiec) [3]



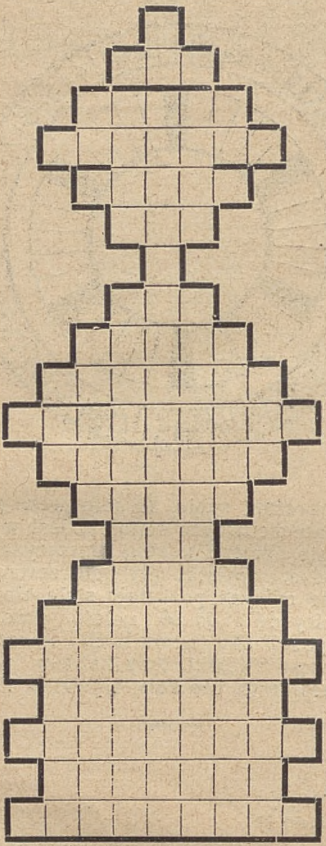
Znaczenie wyrazów:

PIONOWO; 1. Akt namaszcz nia monarchy, 2. Taniec włoski, 3. Naczelnik w Turcji, 4. Mie zkanie pszczół, 5. Tytuł władcy, 6 Sąd przysięgłych w Anglji, 7. Papuga. 8. Zaimek, 9. Cześć boska oddawana zwierzętom. 10. Zapał, 11. Oznacze ie tonów w muzyce. 12. Kamień winny tworzą y się na zębach, 13. Kwiat, 14) Drogocenny kamień, 15. Ląd mityczny, 19. Rzeka 21. Symbol krz mu, 24. Kawał lodu, 26. Mozaj a japońska, 27. Pierwiastek chemiczny, 32. Rachunek 33. Styl architektoniczny, 37. Dolina (w jęz. obcym fonet.), 39) Rzeka w Azji, 40. Bożek leśny, 41. Miara powierzchni (w pak).

POZIOMO: 1. Doniosłe wydarz nie dziejowe. 16. Triumfy 17. Zaim k. 18. Imię męskie 20. Zaimek (wspak), 22. Szkodniki odzieży., 23. Organ, 25. Pożegnanie, (wsp.) 2 . Mieszkanie pszczół (wspak) 30. Masz, inacze , 31. Rzeka, 32. Przyimek, 34. Przyimek (wspak), 35. Rzeka w Europie, 3 . Elektroda ujemna, (bez a końc.) 38), Skrót ,42) Pierwiastek, 43. Bóg egipski. 44) Tam (w obcym jęz.), 45. Dużo (w muzyce), 46. Wojsko, 47. Lekarstwo, inaczej, 48. Jednostka oporu elektrycznego, 49. Kolor, 50 Wąż.

Logogryf.

Ułożył S. BELLER (Dolina) [2]



Znaczenie wyrazów:

1) Spółgłoska 2) Syn Noego 3) Starorzymska moneta 4) Inaczej naboje 5) Bachantka grecka 6) Przyrząd sportowy 7) Samogłoska 8) Rodzaj ubrania bez rękawów u wschodnich narodów 9) Pierwiastek chem. 10) Kraj w Europie 11) Kraj w Ameryce północnej 12) Inaczej mała rzeczka, potok 13) Gatunek broni 14) Rzeka w Afryce 15) Zboże 16) Namiestnik w Persji 17) Rodzaj broni (w licz. mnogiej) 18) Miasto w Hiszpanji 19) Instrument muzyczny 20) Jadalna małża 21) Niegdyś wielkie miasto w Afryce.

W daną figurę wpisać wyrazy o podanem znaczeniu tak, aby rząd środkowy, czytany z góry na dół, dał imię i nazwisko słynnego dramaturga oraz tytuły dwóch jego dramatów.

Kryptogram.

Nad. N. CYNAMON (Płock) [2]

. ie . . . y . . . o . . o . o . o . ię . . ie . i

Zamiast kropek wstawić spółgłoski i odczytać przysłowie.

Rebus.

Nad. SYLW. CZYŃSKI (W-wa) [2]



Zagadka literacka.

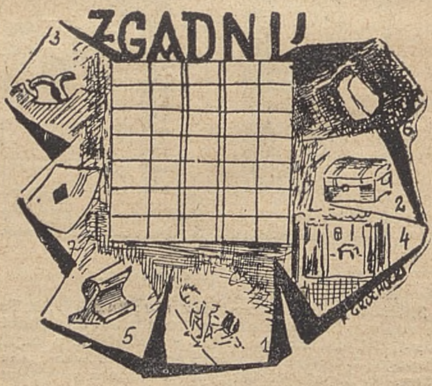
Ułożył S. BELLER (Dolina) [2]

+. . . . .
. +. .
. . +. . . . .
. . +. . . . .
. . . +. . . . .
. . . . +. . . . .
. . . . +.
. . . +. . . . .
. . . +. ,
. . +. . . . . .
. . +. . , ...

Znaleźć tytuły utworów Sienkiewicza i ułożyć je tak, aby litery wstawione na miejsce krzyżyków, czytane z góry na dół, dały jego nazwisko.

Łamigłówka.

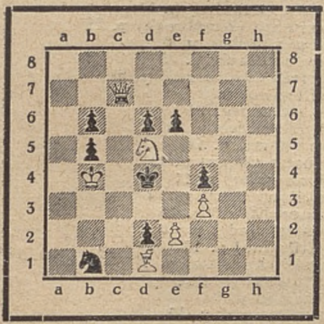
Ułożył F. GROCHOCKI (Łomża)



Wpisać odgadnięte rysunki, a wiersz środkowy da rozwiązanie. [2]

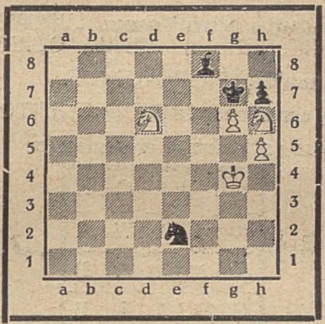
SZACHY

Zadanie № 15.



Mat w 2 posunięciach.

Zadanie № 16.



Białe zaczynają i wygrywają

Partja nieregularna.
Grana na turnieju w Berlinie b.r.

Nimcowicz	B. Koch
Białe	Czarne
1. c2—c4	Sg8—f6
2. Sb1—c3	d7—d5
3. c4 : d5	Sf6 : d5
4. g2—g3	Sd5 : c3
5. b2 : c3	Gc8—d7
6. f2—f4	c7—c5 !
7. Gf1—g2	Gd7—c6
8. e2—e4	Dd8—d3?

Lepsze było c5—c4. Posunięcie Damą jest stratą czasu.

9. Sg1—h3 !	g7—g6
10. Sh3—f2	Dd3—a6
11. Gc1—b2	Gf8—g7
12. d2—d3	0—0
13. 0—0	Wf8—d8
14. Dd1—d2?	

Błąd, jak to wykazuje odpowiedź czarnych; należało grać Dd1—c2.

14. . . . Da6—a5!

Grożąc c5—c4, na co Białe nie będą mogły odpowiedzieć d3—d4 z powodu Gg7 : d4.

15. h2—h4

Champion szachowy może czasem stracić partję, ale nigdy nie traci głowy. Nimcowicz rozpoczyna natychmiast atak na skrzydle królewskiem, który nie tylko ratuje zagrożoną partję, ale przynosi zwycięztwo, dzięki nieprawidłowej obronie Czarnych.

15. . . .	c5—c4
16. h4—h5	c4 : d3
17. h5 : g6	h7 : g6
18. Sf2—g4	Da5—c5 +
19. Wf1—f2	Sb8—d7
20. c3—c4	Sd7—f6
21. Sg4 : f6+	e7 : f6

Dlaczego nie Gg7 : f6?

22. Wa1—e1	Dc5 : c4
23. f4—f5	g6 : f5
24. e4—e5 !	f6 : e5
25. We1 : e5	Wd8—d6

Oczywiście Czarne nie mogą brać Wieży, albowiem po Gg7 : e5 26 Gb2 : e5 skrzydło króla pozostałoby bez żadnej obrony.

26. We5 : f5	Gg4 : b2
27. Dd2 : b2	Wd6—g6
28. Wf5—h5	Wg6—g7
29. Wf1—f6	Gc6—e4 ?

Posunięcie, które przegrywa partję. Czarne mogły łatwo osiągnąć zwycięztwo, grając Dc4—c2! Jeżeli wtedy Wf6—h6, to f7—f6

30. Wf6—h6	Ge4—h7
31. Wh6 : h7!	Wg7 : h7
32. Wh5—g5+	Kg8—f8
33. Db2—a3+	Kf8—e8.
34. Wg5—e5+	Dc4—e6.

Przykra konieczność.

35. We5 : e6+	f7 : e6
36. Da3 : d3.	Wh7—e7
37. Dd3—g6+	

Czarne poddają się.

Rozwiązania z Nr. 2.

Rebus: „Za swoje czyny każdy sam odpowiada".

Logogryf: Noc. cis, ave, A.B.C, era, Aza, pot, PIM, est ICA bez, ani, Ewa, Ypr, Abo, ile, ore, owa, gra, una, Igo, ber.
„NIEBEZPIECZNE POLOWANIE"

Zadanie konikowe: „WŁADYSŁAW REYMONT, CHŁOPI, ZIEMIA OBIECANA".

Szarada. PO-KO-LE-NIE.

Tajemnicza łódź: PINKIERTON

Rekonstrukcja kwadratu:

S	A	N	O	K
A	G	A	W	A
N	A	P	A	D
O	W	A	L	E
K	A	D	E	T

Kwadrat magiczny:

G	R	A	M
R	A	M	A
A	M	O	R
M	A	R	A

Zagadki: 1. Senes. 2. Zaraz.

Krzyżówka:

WYRAZY POZIOME: Akr, Astarte, ser, Ryga, evolo, Amor, wor, nam, taras, Hades, Tołstoj, ananas, krosty, knot, sort, kot, antał, róg, reor, tara, strawa, kareta, paraliż, laska, Ateny, Ira, pra, erro, sanna, róża, pan, Interes, ryk, WYRAZY PIONOWE: Barka, krowa, karp, Otto, Arkadja, arena, Ren, was, kawa, akt, kra, kita, ost, par, ster, oko, osa, asan, tenor, Aron, as, Ra, Etna, start, tron, oro, Ali, etap. AHJ, żar, tama, kto, rak, targ, rota, dar, ale, écale, oranger, narty, eter, tasak, uraza.

Wynik konkursu rozwiązań z Nr. 2 b.r.

K. Stelling (Kraków) — punktów 17 — I nagroda (przez los.).
Cz. Kozłowski (Warszawa) — punktów 17 — II nagroda.
M. i W. Follmanowie (Warszawa) — punktów — 16 III nagroda (przez los.)
E. Opatowski (Włocławek) — punktów 16 — IV nagroda
A. Wójtowicz — (Buczacz) punktów 15 — — V nagroda (przez los.)
Z. Kucewicz — (Wołyń) punktów 15. — VI nagroda (przez los.).

Spis uczestników konkursu z № 2 r. b.

St. Jóżwa (Kraków) p. 11
Z. Ćwik (W-wa) p. 11
A. Hubiszta (Kraków) p. 9
CZ. Kozłowski (W-wa) p. 17
W. Romanowski (Sosnowiec) p. 11
L. Berson (Brześć n/B) p. 13
Z. Leway (Brody) p. 15
J. Sękowski (Rohatyn) p. 10
M. Rosenzwejg (Włocławek) p. 13
L. Ajzenberg (Pińsk) p. 6
N. Cynamon (Płock) p. 13
St. Jełowicki (Bydgoszcz) p. 6
J. Ceitlin (W-wa) p. 9
J. Kestin (W-wa) p. 15
J. Danek (Rzeszów) p. 11
K. Chiller (W-wa) p. 14
K. Poznańska (W-wa) p. 15
Jotes (Puchaczów) p. 11
K. Śliwa (Nowy Sącz) p. 14
Wł. Karliner (W-wa) p. 15
Cz. Kamiński (Jody) p. 10
S. Beller (Dolina) p. 10
J. Gajewski (Jarosław) p. 7
A. Bryczkowski (Kielce) p.
J. Pur (Wieluń) p. 9
Zb. Repa (Rohatyn) p. 10
R. Rotenstein (Zawiercie) p. 15
J. Heyman (W-wa) p. 15
H. Holder (Kołomyja) p. 11
J. Feuerstein (Kraków) p. 11
Z. Selinger (Kraków) p. 7
L. Grabowski (Miechnicze) p. 13
T. Korczowski (Sokołów) p. 14
Z. Weinstok (W-wa) p. 15
L. Glaszmidt (W-wa) p. 16
M. Salnikow (Białystok) p. 13
M. Tyrakowski (Skoków) p. 10
Wal. Łabuć (Wilno) p. 13
M. Baskuliński (Łobżenica) p.
J. Leder (Warszawa) p. 16
J. Mikulski (Włocławek) p. 12
J. Niesporek (Sokołów) p. 10
J. Stępień (Skierniewice) p. 12
H. Thales (Tarnów) p. 13
R. Poręba (Skierniewice) p. 11
T. Gawłowski (Chełm) p. 12
J. Kowalski (Nowa-Wieś) p. 6
Wal. Waryszewski (W-wa) p. 14
A. Wójtowicz (Buczacz) p. 15
Wł. Żebrowski (Skierniewice) p. 14
S. Przedecki (Skierniewice) p. 11
K. Stelling (Kraków) p. 17
H. Finkelsztejn (Warszawa) p. 9
M. Szadkowski (Skierniewice) p. 12
A. Lesiński (Włocławek) p. 11
J. Walencikowski (Daszawa) p. 11
M. i W. Folmanowie (W-wa) p. 16
Ch. Schreiber (Nowy-Sącz) p. 5
Wł. Menes (Warszawa) p. 11
St. Wawszczak (Nowy-Sącz) p. 14
Al. Mikołajczyk (Łęczyca) p. 15
A. Fliederbaum (Warszawa p. 12
Z. Kucewicz (Wołyń) p. 15
E. Opatowski (Włocławek) p. 16
Wł. Sztelman (Radom) p. 13
Fr. Grochocki (Łomża) p. 13.

Konkurs.

Redakcja „M. P." ogłasza konkurs na rozwiązanie zadań umieszczonych w tym numerze na zwykłych warunkach (patrz. Nr. Nr. poprzednie). Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dn. 20 czerwca **b. r.**

KĄCIK DLA DZIECI

STRASZLIWA HISTORJA

czyli przygoda nierozważnej Janki.



Oto, mili czytelnicy, sześć obrazków, niby piękny wachlarzyk, rozłożonych przed wami. Sześć niewielkich obrazków, sześć krótkich scenek z przygody małej Janki i mądrego pieska podczas letniej przechadzki w ogrodzie. Przypatrzcie się im dobrze! Przecież, jak każde słowo składa się z liter, tak nasza przygoda składa się z obrazków.

A czytać słowa potraficie? — nieprawdaż? Popróbujcie więc, drodzy czytelnicy, odczytać historję Janki, a składnie i dowcipnie napisaną, przesłać nam do redakcji!

Szarada.

Dźwięk w dźwięk wstawiony
— ptak to lasów ulubiony.



Bolt Peter. „NARZECZONA Nr. 68". Warszawa 1928. Bibl. powieściowa.

Kartka z tragicznych dziejòw poszukiwaczy złota w Australji. Powieść pisana bardzo żywo i zajmująco; poza wątkiem romansowym barwny opis trudów kopania złota w pustyni zawiera wartości dydaktyczne; złoto zdobyte kosztem wysiłków, a nawet życia człowieka, musi być jednak w danej chwili porzucone jako bezwartościowy i niepotrzebny ciężar.

Stawski Aleksander. „KRÓLOWA EKRANU — POLA NEGRI". Warszawa. Drukarnia teatralna.

Zwolennicy kina z ciekawością przeczytają ten panegiryk ku czci sławnej gwiazdy, która jednak nie wychodzi w nim tak sympatycznie jakby chciał autor, dzięki temu, co mimowoli czytamy między linjami. Zwłaszcza stosunek z rodzicami nie robi budującego wrażenia. Książka nadaje się jedynie dla mniej wybrednej publiczności.

Pollak Józef. „W CZAS BURZY", Warszawa (1927). Bibl. domu polskiego.

Powieść osnuta na tle wydarzeń wielkiej wojny: akcja rozgrywa się w małem miasteczku w Królestwie Kongresowem, zajmowanem kolejno przez wojska rosyjskie i niemieckie.

Cały utwór przepojony wielką miłością ojczyzny i duchem szczerej wiary, pisany przystępnie i łatwo, choć nie ujawnia wyższej kultury literackiej i artystycznej, może być pouczający i pożyteczny dla młodzieży, dając obraz wypadków wojennych na ziemi polskiej, oraz zawikłań politycznych, poprzedzających dzień zmartwychwstania Polski.

Hemon Ludwik. „BOKSER i LADY" — przełożyła z upoważnienia autora Marja Wańkowiczowa. Warszawa 1927. Wyd. Tow. Rój. Ludwik Hemon, autor dość głośnej powieści „Marie Chapdelaine", wprowadza nas obecnie w świat sportu, a mianowicie ulubionego w Anglji boksu. Sceny realistyczne brutalne—sprawiają, że książkę można dać do ręki jedynie starszej miejskiej publiczności. Dla młodzieży niezupełnie odpowiednia.



J. Stawarski (Puchaczów). Serdecznie dziękujemy za szczere słowa uznania i zachęty. Miło nam będzie widzieć współpracę pańską w dziale „Rozrywki umysłowe".

L. Jąsiński (Kutno). Miłych i sympatycznych czytelników, prawdziwych przyjaciół, „Mój Przyjaciel" przyjmuje serdecznie do swego grona. Zadania przysłane spodobały się nam bardzo. Zamieścimy je w najbliższych numerach pisma. Prosimy o dalszą współpracę.

Gr. Pryszkulnik (Równe) Prośbie zadośćuczynimy.

A. Lesiński (Włocławek). Ach, ta łacina! Nie lubi pan, jak widać, nietylko „leków przestarzałych"! Szkoda jednak, bo znajomość łaciny dałaby panu jeszcze 3 punkty za krzyżówkę i dwa za logogryf, być może... aparat detektorowy.

St. Goldberger (Nowy-Sącz). Uwaga na czasie. Być może, że ją wykorzystamy. Czy ma pan i konkretne propozycje? Prosimy o nadesłanie.

E. Łoza (Stołwina). Serdecznie dziękujemy za gorące słowa uznania, płynące ze szczerego serca... młodej studenckiej duszy. Oceniamy gorliwą współpracę i wyrażamy nadzieję, że marzenia pańskie już w niedalekiej przyszłości w ciało się przyobleką.

J. Sękowski (Rohatyn). „Magiczny kwadrat" był już na łamach pisma zamieszczany. Pozostałe zadania wykorzystamy w najbliższych numerach „M. P.". Prosimy o dalszą współpracę.

St. Dworak. Zadanie zamieścimy.

T. Gawłowski (Chełm). Prawdopodobnie — tak, ale dopiero z początkiem nowego roku szkolnego. Katalog przyślemy.

R. Rotenstein (Zawiercie). Szkoda wielka, że pan tak późno zwraca się do nas w tej sprawie. Nic już na to poradzić nie możemy. Rebusy i zadania, wykonane starannie i dokładnie, przydadzą się bezwątpienia. Czekamy!

J. Sobczyk (Ruda Śląska). Pismo nasze jest miesięcznikiem, dziwi nas bardzo, że fakt ten jest panu nieznany. Prosimy o dokładną ofertę.

Zb. Rzepa (Rohatyn). Do 20 maja r. b.

Robert wyjął korek. Mocny zapach gorzkiego migdała rozprzestrzenił się w pokoju. Robert zamknął oczy, przyłożył do ust flakonik i jednym haustem wypił płyn.

Ciało jego drgnęło w przedśmiertnym skurczu... Ostatnim wysiłkiem starał się podnieść, ale nie mógł i głowa jego ciężko opadła na poduszkę. Flakonik wyślizgnął się ze zdrętwiałych palców i potoczył się po podłodze. Wszystko zamilkło. Na łóżku spoczywało nieruchome ciało Roberta. Twarz jego zsiniała, na rękach wystąpiły czarne plamy...

— — — — — — — — — — — — — — —

Po kilku godzinach Krosbi wszedł do celi Korsarza po nowe polecenia. Na widok nieruchomego ciała krzyknął przeraźliwie, podbiegł bliżej i chwycił zwisającą rękę. Ręka była zimna.

— Biedaczysko, wybrał truciznę, — ze smutkiem wyszeptał dozorca. — Szkoda mi go. Prawda, był to korsarz, ale taki sympatyczny!.. Zresztą, komu on szkodził? Tylko policji... Ale trudno. Gadaniem do życia go nie przywrócę. Trzeba zawiadomić naczelnika.

Zamknął drzwi i udał się do kancelarji, aby zameldować o wypadku naczelnikowi policji. Ten natychmiast posłał swego zastępcę, mister Kombey'a, do sira Olsmajna.

W kwandrans potem kareta Olsmajna zatrzymała się przed bramą więzienia. Wszyscy dozorcy pośpieszyli na przywitanie dostojnego gościa. Olsmajn wszedł do celi Korsarza, obejrzał zwłoki swego przeciwnika i ku wielkiej swej radości stwierdził, że niema już obawy, aby wróg ten mógł mu w czemkolwiek zaszkodzić. Radość jego była tak wielka, że pochwalił naczelnika więzienia, uścisKał ręce starszych dozorców i przyrzekł wszystkich przedstawić do odznaczeń.

Następnie wsiadł do karety i wrócił do domu. Po drodze nucił wesoło arje operetkowe i zdziwił woźnicę, obdarzywszy go niespodziewanie hojnym napiwkiem.

Ciężar niepokoju, duszący go jak zmora od dwóch miesięcy, znikł bezpowrotnie. Olsmajn czuł się teraz szczęśliwy, a w chwilach szczęścia najgorsi nawet ludzie stają się dobrymi. Dlatego też Olsmajn chciał być dobry dla wszystkich. Samobójstwo Korsarza było nalepszem wyjściem, jakiego mógł się spodziewać. W ten sposób znikła perspektywa sądu, a co za tem idzie możliwość odsłonienia nieprzyjemnych dla Olsmajna tajemnic. Wszstko szło po myśli naczelnika policji, który z zupełnym

spokojem mógł teraz powtórzyć znane zdanie potężnego cesarza starożytności: „Trup wroga zawsze przyjemnie pachnie“. Wesoły i pełen najlepszych nadziei, wszedł do swego gabinetu, gdzie oczekiwał go sekretarz...

* * *

Nazajutrz po tych zdarzeniach w domu dozorcy cmentarza odbywała się wesoła uczta. Dozorca oblewał niespodziewanie otrzymaną nagrodę. Sprawa miała się tak. Wieczorem przybył na cmentarz kondukt pogrzebowy. Chowano tego, kogo policja miała za korsarza, a kogo znaliśmy jako Roberta Lawareda.

Za karawanem szła straż więzinna, policja, na czele z naczelnikiem sir Tobi Olsmajnem, któremu towarzyszył jego sekretarz Dżems Pack. Trumnę szybko spuszczono do otwartego grobu i naprędce zasypano ziemią, jak to zwykle bywa na pogrzebach aresztantów. Kiedy grób zasypano, wszyscy rozeszli się, ale wesoły i promieniujący radością Olsmajn, pragnący uszczęśliwić wszystkich, wręczył dozorcy cmentarnemu jako napiwek dwie gwineje.

Dżems Pack, który nie chciał być skąpszy od swego patrona, również wręczył mu taką samą sumę.

Cztery gwineje! Dla takiego biedaka był to cały skarb.

Wielce dostojny Jeremjasz Tommy Looker postanowił więc wesoło, uczcić dzisiejszy pogrzeb. Zaprosił kilku przyjaciół, między innymi głównego ogrodnika i handlarza pomników. Wszyscy ci goście ciągnęli zyski ze śmierci swych bliźnich, co nie przeszkadzało im jednak wesoło spędzać czas. Suta kolacja, dobrze zakropiona złotym płynem, świetnie przyczyniła się do polepszenia humorów szanownego towarzystwa. Rozmowa rozpalała pragnienie, i dlatego pijatyka nie ustawała, a szklanki szybko się opróżniały.

Wkrótce zapas napojów wyczerpał się. Wszyscy zauważyli, że północ dawno minęła i, pożegnawszy się z gościnnym gospodarzem, poszli do domów. Jeremjasz Looker został sam.

— Świetnieśmy się ubawili, — mruknął, — trzeba jednak pójść na obchód. Nigdy nie wolno lekceważyć swych obowiązków, zwłaszcza, gdy dobrze się zarabia..

I wyszedł aby zapalić latarnię. Ale ręce jego drżały, tak że nie mógł dać sobie z nią rady.

— Pal sześć latarnię, kiedy jest księżyc! — krzyknął zirytowany po kilku nieudanych próbach. — I tak nie zbłądzę.

A to ci brandy! Aż mi się w głowie kręci! Nie zaszkodzi mały spacerek.

I otworzywszy drzwi, wyszedł na podwórko.

Noc była księżycowa, ale po gorącym dniu nad ziemią unosiły się opary, a w powietrzu zawisła mleczno-biała mgła, której światło księżyca nadawało opalowe refleksy.

— To ci heca, znów mgła! Niby komu potrzebna? Licho wie, czemu ja nic nie widzę? — mruczał dozorca, włócząc się po alejach cmentarnych. — A to ci droga! W żaden sposób nie można przejść prosto.

Droga, oczywiście, była w zupełnym porządku. Winne było brandy, którem wielce szanowny Looker zbyt obficie się uraczył i które wprawiło go w tak dobry humor.

— Jak te pomniki pysznie wyglądają! Niby wojsko, a ja niby ten generał. Rzeczywiście wojsko! Gdyby wszyscy truposze wstali, tobym miał potężną armję! Ale żartujesz, bracie, nie wstaniesz, cha-cha-cha!

Śmiech pijaka echem rozległ się po cmentarzysku.

Nagle zamilkł. Do uszu dozorcy doleciał odgłos ludzkich kroków. Zimny pot wystąpił mu na czoło. Między drzewami wyraźnie zarysowały się sylwety kilku ludzi, idących w kierunku świeżej mogiły.

— Pewno zbłądzili, jak i ja... Ale poco oni tu przyszli, chyba nie na bal, ani na mityng! I idą jakoś dziwnie! Aha, pewno też ulaliście się, przyjaciele!

Wtem jeden z przybyszów nachylił się.

— Kopią, — szepnął przerażony dozorca.

Szelest spadających grudek ziemi potwierdził jego przypuszczenie. Dozorca chciał już zbliżyć się do nieznajomych, gdy wtem rozległ się czyjś spokojny, nieco ironiczny głos:

— Niech się pani niczego nie boi! Za chwilę nasz szanowny Korsarz wstanie i ucałuje rączkę swej narzeczonej.

— Wstanie? — szepnął zdumiony Jeremjasz.

Włosy stanęły mu dęba, nogi się ugięły i czcigodny dozorca upadł na ziemię tak niefortunnie, że uderzył głową o kant pomnika. Cicho jęknąwszy z bólu, jedną ręką dotknął czoła, z którego obficie lała się krew, drugą przyłożył do serca, i w szalonym przestrachu, nie ruszając się z miejsca, przyglądał się dziwnemu widowisku.

Nieznajomi kopali ziemię. Teraz pracowało już kilku ludzi. Góra ziemi obok robotników rosła coraz wyżej i wyżej. Kobiety, ubrane bardzo elegancko, milcząc przyglądały się tajemniczej pracy. Jedna z nich była w głębokiej żałobie; dwie inne, zdawało się, uspokajały ją.

Robota posuwała się ciągle naprzód. Wnet rozległ się głośny stuk.

— Trumna, — potwierdził znowu głos nieznajomego, który kierował pracą. — Skoczcie do środka i umocujcie sznury!

Cienie znikły pod ziemią. Dozorca, drżąc na całem ciele, zakrył oczy rękoma.

— Nie, nie wytrzymam dłużej. — Nieboszczyk wstanie! Och, gdybym mógł podnieść się i uciec!

Niestety. Alkohol i przestrach obezwładniły go zupełnie. Dozorca nie widział, ale zato doskonale słyszał, co się dzieje. Na początku skrzypienie sznurów, potem uderzenia trumny o ściany grobu, następnie głośny huk, gdy trumnę postawiono na ziemię, wreszcie lekkie skrzypienie odkręcanych śrubek. Widocznie, zdejmowano wieko trumny.

— Jaki oni blady! — rozległ się głos kobiety.

— Zaraz wrócą mu kolorki, — odrzekł, śmiejąc się, męski głos. — Niech się pani nie martwi. Na szczęście więźniów chowają zwykle w ubraniu; inaczej kochany nasz przyjaciel nabawiłby się porządnego kataru podczas tej mgły.

To mówiąc, nieznajomy wyjął mały kryształowy flakonik.

— Oto odtrutka, — rzekł. — Działa momentalnie. Zaraz nasz nieboszczyk ocknie się ze swego narkotycznego snu.

Cień nachylił się nad trumną i wlał nieboszczykowi w usta całą zawartość flakonika.

— Już wstaje! — rozległ się głos.

Straszna, niesamowita chwila! Dozorca nie mógł oderwać oczu od trumny. Z zaciekawieniem i strachem czekał na cud.

Wtem w trumnie rozległ się szmer. Po chwili ukazała się głowa nieboszczyka, następnie tułów; wreszcie nieboszczyk obejrzał się dokoła i usiadł na trumnie.

— Żyje! — wykrzyknęły jednocześnie dwa głosy.

— Żyję, żyję, kochana Lorsjo i nie mam więcej zamiaru rozstawać się z tobą!

(d. c. n.)

Spojrzawszy uważnie na twarz asystenta, profesor dopiero teraz zauważył, jak ogromnie zmienił się jego pomocnik w ostatnich czasach. Brown zbladł i schudł; oczy jego zapadły, wzrok zmętniał. Twarz i cała jego postać świadczyła o okropnej męce.

— Nie wytrzymam dłużej, — przemówił asystent, ciężko padając na krzesło. Głos jego brzmiał matowo i głucho. — Rób pan ze mną, co pan chce. Najlepiej, daj mi pan jakiejś trucizny, albo zabij. Nie mam siły woli, aby samemu przerwać te straszne męki.

— Co panu jest? — ze współczuciem zapytał profesor. — Powiedz pan.

— Pański preparat! Nie spałem ani jednej nocy, od chwili kiedy ukradłem pański kajet i zrobiłem sobie zastrzyk. Nie mogę dłużej wytrzymać.

Profesor, wzruszony do głębi, nie zdołał wyrzec ani słowa i patrzał zdumiony szeroko rozwartemi oczyma na swego asystenta.

— A więc to był pan, — wyrzekł wreszcie, z trudem opanowując wzruszenie. — Pan, któremu dowierzałem więcej, niż sobie! Pan ukradł moje kajety. Pan wziął za to pieniądze!

— Nikomu nic o tem nie mówiłem, — ciągnął asystent, widocznie nie spostrzegając zdenerwowania profesora, — miałem tylko zamiar wypróbować to na sobie.

— Jakto! Więc ja sam pierwszy zawiadomiłem o tem świat?

Profesor opuścił głowę i zasłonił twarz rękoma, jakby w obronie przed spadającym nań ciosem losu. A kiedy po dłuższem milczeniu znów wyprostował się, wzrok jego był zimny i spokojny.

— Pracować, pracować i pracować, — wyrzekł. — To, cośmy zrobili, powinniśmy sami teraz naprawić. Musimy koniecznie znaleźć sposób neutralizowania przeciwhipnotoksynowej szczepionki. Będzie mi pan pomagał, jak pan pomagał mi dotąd. Słyszy pan, Brown? Rozkazuję panu!

IV

W ten sposób ludzkość nagle stanęła przed dylematem: — spać albo nie spać. Dylemat ten rozwiązała zupełnie jednomyślnie i bez najmniejszego wahania.

N i e s p a ć !

Nie spać, znaczyło to dla jednych — pracować przez całą dobę bez przerwy, dla innych — oznaczało to nieprzerwaną zabawę, dla niektórych nieograniczone perspektywy grabieży, dla innych znów nieustanną twórczość i t. d.

Ale dla wszystkich bez wyjątku znaczyło to — żyć półtora razy dłużej. Dodatkowych dwadzieścia pięć lat życia! Wobec takiej perspektywy, oczywiście, nie mogło być żadnych wątpliwości. Nie spać! brzmiała zgodna odpowiedź.

W gorączkowym, wprost szalonym pośpiechu zbliżała się ludzkość do nowej epoki. Tysiące laboratorjów pracowało bez przerwy, wyrabiając przeciwhipnotoksynowy preparat profesora Van Harena, a w setkach tysięcy przychodni również nieprzerwanie wszczepiano serum w krew miljonów ludzi, pragnących pozbyć się snu. Na tych, którzy nie poddali się szczepieniu, patrzano, jak na zacofańców, jak na głupich dzikusów, znajdujących się na niższym szczeblu kultury. Nikomu nie przychodziło nawet na myśl zająć się zniesieniem ustawy, zabraniającej użycie serum, — o niej zapewne zapomniano.

Przebudowa życia rozpoczęła się natychmiast i, przedewszystkiem, oczywiście w większych miastach.

Dzień i noc zatraciły swoje znaczenie. Życie biło wrzącym gejzerem przez całe dwadzieścia cztery godzin, ani na chwilę nie zwalniając szalonego tempa. Przez okrągłą dobę mknęły samochody i tramwaje, stukały i warczały niezliczone maszyny, a nieprzerwany ludzki potok przelewał się nieustannie z ulicy na ulicę, z miasta do miasta.

Technika codziennego życia szybko przystosowała się do nowego ustroju, popędzana przez coraz szybsze tempo zdarzeń. Moc stacyj elektrycznych powiększyła się kilkakrotnie, wzmógł się odpowiednio ruch pociągów, tramwajów i autobusów, szybko przerabiano instalacje wodociągowe i kanalizacyjne, przebudowywano dworce i forty, rozszerzano rzeźnie, młyny, piekarnie; wyrastały fabryki, zakłady przemysłowe, sklepy i restauracje.

Miastom zabrakło *krwi* — energji we wszystkich jej postaciach, poczynając od chleba i kończąc na radjo-falach. Kulturze rolnej nie starczyło *muskułów* — żywej siły ludzi i zwierząt.

Bezrobocie znikło bezpowrotnie; brak rąk roboczych coraz bardziej dawał się we znaki i okazała się potrzeba przedłużenia dnia pracy.

Wszyscy marzyli nietylko o dobrobycie, lecz i o najlepszem wykorzystaniu tak niespodziewanie uzyskanej części życia. Nowe warunki wymagały nowych wydatków, a więc potrzebne były pieniądze i trzeba było je zarabiać. Wkrótce, prawie jednocześnie we wszystkich krajach, powiększono dzień pracy do ośmiu godzin. Tego, oczywiście, było za mało i wkrótce potem nastąpiło przedłużenie dnia pracy do dziesięciu, następnie do dwunastu i czternastu godzin. Doszło wreszcie do tego, że w całym szeregu zakładów zmuszono robotników do piętnasto i szesnasto-godzinnego dnia pracy.

W tym czasie walka z „kinotoksynami", trucizną mięśniowego zmęczenia, drogą wprowadzenia w krew „retardinów", odkrytych i zbadanych jeszcze przez Wejcharta, była wszędzie szeroko i planowo zorganizowana. Dawało to możność pracy bez zmęczenia przez bardzo długi okres czasu i umożliwiło w okresie poprzedzającym odkrycie profesora Van Harena doprowadzenie dnia pracy do minimum przy maximum wydajności. Prawda, przy szesnastogodzinnym dniu pracy, człowiekowi pozostały dla własnego i społecznego życia te same osiem godzin, które posiadał dawniej, gdy osiem godzin trwonił na sen, ale zato ogólny zarobek powiększył się prawie trzykrotnie.

V.

Nastąpiła nowa era.

Rozpoczął się niebywały w historji ludzkości rozkwit kultury. Przemysł rozwijał się w szalonem tempie. Przedsiębiorstwa mnożyły się, jak grzyby po deszczu; coraz bardziej dawał się we znaki brak nowych rynków. Kula ziemska stawała się za ciasna. Miljardy godzin pracy, które profesor Van Haren podarował ludzkości, gwałtownie domagały się zużytkowania. Źródeł energji nie brakło: wykorzystywano energję elektryczną powietrza, prądy powietrzne i przypływy morza, a w krajach tropikalnych—bezpośrednio energję słońca. Ale nietylko technika przeżywała okres bujnego rozkwitu. W większym jeszcze stopniu wykorzystali dodatkowe godziny pracownicy umysłowi. Wielkie naukowe odkrycia i wynalazki wyprzedzały jeden drugi. Możność nieprzerwanej pracy w ciągu nieograniczenie długiego czasu, mająca rozstrzygające znaczenie przy wszelkiej pracy twórczej, przyczyniła się do potężnego rozkwitu nauki i sztuki.

Tryb codziennego życia zmienił się kardynalnie. W całym szeregu przedsiębiorstw i zakładów pracowano wyłącznie w godzinach nocnych. Rano zaś, w godzinach wolnych od pracy, ludzie mieli możność rozkoszowania się ożywiającem ciepłem i światłem słonecznem. Ci, którzy w ciągu całego swego życia widzieli słońce tylko podczas rzadkich świątecznych dni, mogli teraz wykorzystać dobroczynny wpływ błogosławionych promieni, chodząc codzień do ogrodów i na pola. Zato przedsiębiorstwa, w których sprzedawano artykuły pierwszej potrzeby, a przedewszystkiem restauracje i kawiarnie, pracowały przez okrągłą dobę, co zresztą praktykowało się i dawniej, w „sennych" czasach. Przerwy w pracy prawie wszędzie przeniesiono

na godziny południowe, które otrzymały nazwę „godzin słońca". Ludność miast szerokim strumieniem wylewała się hen za miasto, daleko od hałaśliwych ulic, gdzieś do zakątków, gdzie kwitły jeszcze kwiaty i zieleniła się trawa, aby przynajmniej na chwilę odpocząć po szarpiącem nerwy szalonem tętnie życia miasta. Najrozmaitsze zakłady rozrywkowe rozszerzyły również swą działalność do maximum. Teatry w ciągu doby dawały kilka spektakli; kina, kluby i t. p. funkcjonowały przez 24 godzin bez przerwy.

Wszędzie wrzało i pieniło się bujne nowe życie.

Przeżywano nadzwyczajny okres w historji świata. Możliwości, które otwierały się przed ludzkością przewyższały, zdawało się, najśmielsze marzenia fantastów.

VI.

W międzyczasie zbliżała się katastrofa, okropna, szybka, nieuchronna.

W chwili pierwszego upojenia nowem życiem nikt nie zwracał uwagi na straszne oznaki. Zdarzenia zaś potoczyły się z nadzwyczajną szybkością. Chmury na horyzoncie ludzkości stawały się coraz bardziej groźne, i wkrótce zagrzmiały pierwsze gromy nadciągającej burzy.

Ilość zgonów wzrastała z dnia na dzień z piorunującą szybkością, i wskaźnik śmiertelności nieubłagalnie pełzł wgórę, podnosząc się coraz bardziej. Krematorja nie dążyły spalać ciał ofiar, mimo że ilość krematorjów w ostatnim czasie znacznie się zwiększyła. Wzrost śmiertelności tłumaczono na początku olbrzymią ilością samobójstw, później zaś, wraz z rozwojem techniki, w tem samem tempie, a nawet szybszem, poczęła wzrastać liczba zgonów od nieszczęśliwych wypadków. Zderzenia pociągów, katastrofy samolotowe, pożary, wybuchy, zdarzały się coraz częściej i pociągały setki tysięcy ofiar w ludziach.

Wszystko to było wynikiem jednej i tej samej przyczyny—wprost niesłychanego wzrostu chorób psychicznych i nerwowych. Okropna ta epidemja, rozmiarem swym o wiele przewyższała histeryczno-epileptyczne epidemje w Europie IX-X wieku i była w skutkach swych bardziej tragiczna, aniżeli najsilniejsze pokosy dżumy i cholery, jakie znała historja, aniżeli potężni niegdyś wrogowie ludzkości—gruźlica i rak. Ogarnęła ona cały świat i groziła mu zagładą. Szpitale były przepełnione, dawał się odczuć brak personelu lekarskiego.

System nerwowy człowieka okazał się nieprzystosowany do życia bez snu. Mięśnie, zaopatrzone w retardiny, szybko odzyskały swą zdolność do pracy, wewnętrzne organy nie czuły potrzeby odpoczynku, zarówno jak i nerwy oraz rządzące nerwami komórki mózgowe. Ale płat czołowy kory mózgowej, centrum wyższej psychicznej działalności, — ten kawałek tak zwanej „szarej substancji" — nie mógł wytrzymać nieprzerwanej pracy.

Sen, dobroczynny lekarz wszystkich cierpień psychicznych i moralnych, porzucił ludzi. Narkotyczny sen, ciężki, dręczący koszmarami, nie mógł przynieść oczekiwanej ulgi. Wraz ze snem człowiek stracił i zdolność zapomnienia. Wspomnienie przeżytej męki lub jakieś inne utrapienie, skoro dochodziło do świadomości człowieka, prześladowało go odtąd nieodstępnie. Wzmacniając się coraz bardziej, doprowadzało nieuchronnie do ciężkiej umysłowej choroby, a bardzo często — do samobójstwa.

Wkrótce zabrakło rąk roboczych. Fabryki stawały, przedsiębiorstwa zamykały się; teraz dopiero przypomniano sobie ludzi niezarażonych „bezsenną trucizną", jak obecnie nazywano preparat profesora Van Harena. Ludzie ci, którymi doniedawna pogardzano, nazywając dzikusami, odrazu zajęli uprzywilejowane stanowiska. Wyznaczano im najbardziej odpowiedzialne posady, płacono ogromne pensje; specjalnie rozsyłani w tym celu agenci wyszukiwali ich we wszystkich zakątkach kuli ziemskiej.

Ale normalnych ludzi było już bardzo mało. Wielu starało się oszukać agentów, twierdząc, że nie szczepili sobie ,,zbawiennego" serum; często nawet im się to udawało. Wkrótce jednak pewien lekarz odkrył sposób łatwego i nieomylnego odróżnienia „sennych" od ,,bezsennych". Badanemu do oka kierowano snop promieni czerwonego światła i obserwowano reakcję źrenicy; reakcja u tych, którzy poddali się szczepieniu, wyraźnie różniła się od reakcji u ludzi normalnych. Uniemożliwiło to wszelką symulację.

Znów wydano prawa, zabraniające pod odpowiedzialnością karną szczepienia przeciwsennego serum, zwłaszcza, dzieciom.

Ale było już za późno.

Świat szybkim krokiem zbliżał się ku przepaści. Zdawało się, że nic nie zatrzyma go na tej drodze.

VII.

— Nareszcie, kochany Brownie, nareszcie osiągnęliśmy cel długiej i żmudnej pracy! — zawołał profesor Van Haren w radosnem uniesieniu, którego po raz pierwszy w życiu nie starał się ukryć.

— Musimy przyznać, że zdążyliśmy w samą porę. Jeszcze trochę zwłoki, a żadne siły ludzkie nie zdołałyby powstrzymać świata od ruiny. Chciałem uszczęśliwić ludzkość, a tymczasem przysporzyłem jej niezliczonych nieszczęść. Ale teraz, zdaje się, będę mógł odkupić chociaż częściowo okropną mą winę. Spójrz pan, sen zupełnie normalny; wszystkie organy funkcjonują prawidłowo...

Profesor stał pośrodku fizjologicznego laboratorjum, trzymając na rękach małpeczkę, którą dopiero co zbadał. Kilka królików i świnek morskich, pogrążonych w twardym śnie, leżało na stołach. Asystent Brown siedział na krześle, utkwiwszy wzrok gdzieś w przestrzeń i, zdawało się, nic nie słyszał.

Od czasu, kiedy przyznał się profesorowi do kradzieży kajetów, Brown znajdował się w stanie bliskim somnambulizmu. Pracował, jadł, pił, poruszał się, jak automat, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. A jednak dokonywał eksperymentów naukowych, robił wyliczenia, słowem wykonywał wszystkie prace, które mu powierzał profesor, i wykonywał dobrze.

Tak pracowali oni w ciągu długiego czasu, tak bogatego w zdarzenia; pracowali w okresie rozkwitu, jak i w okresie upadku; pracowali wtedy, kiedy miljony ust wymawiały nabożnie nazwisko profesora Van Harena, i wtedy, gdy wymawiano je z przekleństwem. Kilkaset największych laboratorjów było zajętych tą samą pracą, ale dotąd nikt nie zdołał osiągnąć dobrego rezultatu.

Wreszcie teraz, reaktyw, niszczący działanie przeciwhipnotoksynowej szczepionki, został wynaleziony. Profesorowi Van Harenowi udało się przenieść katalizator antihipnotoksynowej reakcji do ośrodka kojarzeń, i w ten sposób zniszczyć czynny jon, zamieniając go nowym, ośrodkowym jonem.

Zmiana dokonywała się wewnątrz organizmu po zaszczepieniu nowego reaktywu do krwi. Zadanie wybawienia ludzkości od „bezsennej trucizny" zostało genjalnie rozwiązane. Technika wytworzenia preparatu była bardzo prosta i dostępna dla każdego laboratorjum.

— Teraz pozostaje tylko wykonać ostatni i decydujący eksperyment, — wesoło powiedział profesor. — Objektem doświadczenia, zarówno jak i wtedy, będę ja sam. Przyznam się panu, że oddawna marzę już o małej drzemce. A pan, kochany Brownie, póki ja będę rozkoszował się w objęciach Morfeusza, niech pan nie traci ani chwili i zawiadomi cały świat o naszem odkryciu. Jestem pewny, że nie zajmie to panu dużo czasu. Położę się tutaj, w laboratorjum, a jutro nad ranem niech mnie pan obudzi. Mam jeszcze dużo pracy.

(D. c. n.)

Cena

Pytania i odpowiedzi z literatury polskiej 2.40
Sienkiewicz a romantyzm polski . . . . . . —.80
Skrót historji literatury polskiej p/g najnowszych podręczn. szkoln. 1.80
Zwięzły podręcznik historji literatury polskiej *K. Wojciechowskiego* 3.60
Moljer i jego twórc ość z uwzględnieniem wpływu na literaturę polską i w. in 1.50

Łaciny:

Tłumaczenia do tekstów łacińskich całego kursu gimnazjalnego, a mianowicie do: **Lewickiego, Szczepańskiego, Szczepańskiego i Pilcha, Cezara, Wergiljusza, Owidjusza, Cycerona, Tacyta, Liwjusza, Horacjusza** i inn.
Zwięzła składnia łacińska 1.50
Słownik łacińsko-polski „LILIPUT HAWU“ . . . . 3.—

Historji:

Skróty historji: starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej, nowoczesnej p/g **Nankego** i inn., zastosowane do programu Min. W. R. i O. P. à 1.20
Historja Polski w zarysie chronologicznym i syntetycznym . . 1.—
Nauka o Polsce współczesnej 1.20

Matematyki:

Zadania maturalne podane w różnych gimnazjach z rozwiązaniami (alg., geom., trygon.) . . . , ... 2.—
— Dodatek I za r. 1923, 1924, 1925 . . . . . 1.50
— „ II „ „ 1926 . . . . . . , . . 1.50
— „ III „ „ 1927 . . , ... 1.80
Szczawiński — Rozwiązania do zadań maturalnych . . , 5.—
Koerner M. — Dyskusja zadań stopnia 2-go. Teorja i praktyka . 5.—
Szarogroder M. — Badanie funkcji linjowej i parabolicznej oraz dysk. zadań I i II stopnia . . . . 5.—
Krótki zarys fizyki z dodaniem pytań, wyczerpujących przedmiot, umożliwiający szybkie przygotowanie się do egzaminów . . 3.—
Vade mecum — Zbiór wzorów i tablic matemat.; cz. I Arytmetyka —.75 cz. II Algebra 1.25, cz. III Geometr. —.85; cz. IV Trygonom. . —.85

Prawa:

Repetytorjum egzaminac.: Teorji Prawa 2.—; Prawa kanonicznego 2.50; Ekonomji społecznej 3.—; Prawa Międzynarodowego 3.—; Prawa Państwowego 2,50; Rzymskiego 3.—; Filozofji Prawa 3. –; Prawa Karnego 3.—; Procedury karnej 2.50; Dodatek do Prawa Administracyjn. 2.50

Krótkie konspekty wszystkich nauk — zawiera:

Kalendarz ucznia p. t. **„Mój Przyjaciel“ na rok 1928**

Dużą wartość tego kalendarza przed egzaminami stanowi nietylko notes i datownik — ale wiadomości, które on zawiera. Znajdujemy tam skrót wszystki nauk, obejmujący cały program gimnazjalny. Wiadomości są podane w formie ostatecznej, definitywnej. A więc podane są wszystkie wzory matematyczne (arytmetyczne, algebraiczne, geometr., trygon. z rysunkami i wykresami). Czasowniki łacińskie, ich formy podstawowe i tłumaczenie, czasowniki nieprawidłowe niemieckie i francuskie; ważniejsi pisarze polscy i ich dzieła (z podaniem ścisłych dat); zasady pisowni Akademji Umiejętności; skróty historji wszystkich okresów; pierwiastki chemiczne i w. inn. Kalendarz zawiera 320 stronic.

w oprawie płóc. zł. 3.—; w karton. oprawie 2.50

Szczegółowy spis nazw i cen patrz katalog wydawnictwa „POMOC SZKOLNA“ H. Wajnera

KUPON do Nr. 5.

wyciąć i załączyć do rozwiązania zadań

Imię i nazwisko ____________

____

Adres ____________

____

ALMANACH

(ROCZNIK)

„MÓJ PRZYJACIEL" Tom I-szy

ZAWIERA DZIAŁY:

BELETRYSTYKI, — OPISÓW PODRÓŻY I PRZYGÓD, — WYNALAZKÓW TECHNICZNYCH, — HUMORU, ZAGADEK I SZARAD, ORAZ LICZNE ILUSTRACJE.

Spis rzeczy tomu pierwszego:

Nowele. Pierwszy tercjał, 1, 2. — Pierwsi skauci w Ameryce, 3. — Lekcja francuskiego, 4. — Tajemniczy polip morski, 4, 5. — Chunchuz Wainpo, 5. — Ostatnia klasówka, 5, 6. — Z życia miljarderów, 4. — Prawda o Sherlocku Holmesie, 4.

Dział naukowy. Z dziejów odkrycia bieguna południowego, 1. — Ostatnia wyprawa na Mount-Ewerest, 2. — Aeroplanem z Paryża do Tokio, 3. — Czy można dostać się balonem do bieguna, 4. — Pamięci Zygmunta Wróblewskiego, 5. — Skroplone powietrze, 5.

Naokoło świata. Zeppelinem ZR—3 z Europy do Ameryki, 2. — Pływający hangar, 2. — Dobywanie zatopionych okrętów, 2. — Przeciwko kołysaniu okrętu, 2. — Z dziejów Słońca, 2. — Guma do żucia, 2. — Aeroplan olbrzym, 2. — Historja latarni morskiej, 2. — Głuchy słyszy przez telefon, 2. — Samolotem przez Saharę, 3. — Doniosły wynalazek kinematograficzny, 3. — Szczepionka przeciwko zmęczeniu, 3. — Człowiek znający 53 języki, 3. — Starożytności egipskie, 3. — Wśród ludożerców, 4. — Jak się mierzy światło promieniowane przez gwiazdy, 4. — Mars, 3. — Statek rotorowy 3. — Wykopaliska przedhistoryczne. 4. — Szkło z niebieskich przestworzy, 6. — Widzenie z odległości, 6. — Oryginalne ozdoby, 3.

Przyroda. Wycieczki przyrodnicze, 3. — Kolekcjonowanie zbiorów zoologicznych 4. — Zwierzyniec pokojowy, 5. — Akwarjum, 5, 6. — Jak spędzić przyjemnie i pożytecznie wakacje? 6. — W jakie książki zaopatrzyć się na wakacje? 6.

Z księgi najnowszych wynalazków. Radioaparat i sposób zbudowania go własnemi środkami, 1, 2, 3, 4, 5, 6.

Młody technik. Światło elektryczne, 1. — Elektromagnetyczny sygnał kolejowy, 1. — Pompa powietrzna, 1. — Aparat rysunkowy, 2. — Automat do gaszenia świecy, 2. — Cyrk linoskoczków, 2. — Ruchome cienie, 3. — Jak się robi łańcuch, 3. — Model śmigi, 3. — Magiczna skrzynka, 4. — Wodotrysk Herona, 5.

Księga doniosłych zdarzeń. Maszyna tkacka, 1. — Młockarnia, 1. — Ołówek, 1. — Baterja galwaniczna, 1. — Maszyna parowa, 1. — Maszyna do pisania, 2. — Automobil parowy, 2. — Most żelazny, 2. — Powszechne nauczanie, 3. — Pierwszy balon, 3. — Prasa kopjowa, 3. — Zniesienie niewolnictwa, 3. — Paskal, 4. — Prawo ciążenia, 4. — Znaczek pocztowy, 4. — Obieg krwi, 4.

Żarciki towarzyskie. Namagnesowana łyżeczka, 1. — Niełamiąca się zapałka, 1. — Zaczarowana moneta, 1. — Do powtórzenia, 1. — Wysunąć pudełko z pod szklanki, 1. — Srebrne jajo, 1. — Uporczywa moneta, 2. — Męki Tantala. 2. — Trudne zapalenie świecy, 2. — Trudne zadanie, 2. — Posłuszne jajo, 2. — Jak wrzucić do butelki grosz nie dotykając go ręką, 2. — Próba cierpliwości, 4, — Zahypnotyzowane jajo, 4. — Kominiarz, 4. — Tajemnicza świeca, 6.

Zabawy i gry towarzyskie. Bilard domowy, 1. — Lekcja, 1. — Sąd, 1. — Ślepy pocztyljon, 1. — Konkurs, 1. — Marcin i Łukasz, 1. — Zwycięzca, 1. — Ziemia, woda, powietrze i ogień, 2. — Granica, 2, — Bank, 2. — Szukanie szczotki, 3. — Nieuchwytna świeca, 3. — Wywoływanie duchów, 3. — Przesunąć monetę przez otwór mniejszy od niej, 3. — Dobrze schowany papier, 3.

Powiastki łamigłówkowe. Znalezione orzechy, 1. — Spadek, 1. — Sprytny kupujący, 1. — Trudny podział, 1, — Głodny ułan, 1. — Trudna przeprawa, 1.

Rzeczy pożyteczne, 1, 2, 3, 4. — **Rzeczy ciekawe**, 1, 3. — **Ciekawe drobiazgi**, 1, 2, 3, 4. — **Wiadomości ciekawe i pożyteczne**, 6. — **Humor**, 1, 2, 3, 4, 5. — **Zgadnij**, 1, 2, 3, 4, 5, 6. — **Zadania** (na podstawie matematyki), 1, 2, 3, 4. — **Do rozwiązania**, 1, 3, 4, 5. — **Zadania konkursowe**, 1, 2, 3, 4, 5. — **Ze sportu**, 2, 3, 4, 5. 6. — **Kronika**, 5, 6

Cena zł. 2.

Rocznik „Mojego Przyjaciela“ za r. 1927

ZAWIERA

Artykuł wstępny.

№
Powstanie styczniowe. . . 1
Czego żądamy od dobrej książki 2
Internatowa szkoła angielska, 3
A kiedy rzucisz okiem wstecz... 3
Witaj jutrzenko swobody (konst. 3go maja) 4
Na powrót Wieszcza (Sprowadz. prochów Słowackiego) 5
Szkoła a życie 5
Czem chcesz być w życiu? 6/7
Nowa szkoła amerykańska 7/8
Szkoła na szerokim świecie 10
Święto Bożego Narodzenia na szerokim świecie 11/12

Nowela i feljeton.

Czarne widmo 1
Feralny dzień 2
Mój Wywiad 3
Wiosenne kwiaty 4
Walka 5
Siła 6
Dramat w wąwozie 7/8
Bury niedźwiedź Fill 9
Feralna Podróż 10
Młodociany wódz 10
Gryzelda Kochran 11/12
Do Ameryki!.. 11-12

Artykuł Popularno-Naukowy

Naokoło świata w 48 godzin 1
Lumen 2
Konie elberfeldzkie 3/4
Człowiek—fabryką chemiczną 5
Shantiniketan, szkoła Rabindranath'a Tagore 5
Tajemnicze zwierzęta średniowiecza 6
Utopje w świetle nauki (Czy Archimedes mógłby podnieść ziemię? — 10 biljonów lat. — Ile kosztuje błyskawica. — Dynamo maszyna o napięciu 5.000.000 wolt) 6
Walka o Golfsztrem 6
Jak się drukuje chińską gazetę 7/8
Morze — niewyczerpanem źródłem energji 7/8
Podróże Leminga 9
Wiatr sojusznikiem ludzkości 9
Sfinks 10, 11-12

Nieparadoksalne paradoksy.

Dowcipny oszust a teorja Galileusza 7/8
Mądra odpowiedź na naiwne pytanie 7/8
Maj i styczeń w odległości 3 metrów 7/8
O lustrzanych sobowtórach i o wodzie w sicie 7/8

Młody technik.

№
Pociąg przyszłości 3
Motory słoneczne 4
Mówiący film 5
Amator fotograf 5
Kilka porad dla początkującego amatora-fotografa 7/8

Radjo.

Radjo — stróże 3
Co to jest telewizja? 5
Uproszczona negadyna 6
Wystawa Radjowa w Warszawie 10

Awiatyka

Podniebnym szlakiem 3
Zeppeliny 5
Zwycięzcy Atlantyku (Nungesser, Lindbergh, Chamberlin) 6
Pływające wyspy 7/8
Na skrzydłach wiatru 10
Rekordy w lotnictwie 5
Doniosły wynalazek w lotnictwie 1

Sport.

Rozmowa z p. Stefanem Domańskim, najlepszym bramkarzem Polski 1
Skoki narciarskie 1
Nowy sport wodny 1
Kronika sportowa 1
Horoskopy lekkoatletyczne na rok 1927-28 2
Kronika sportowa 2
Manekin w sporcie 3
Czerwonoskórzy na boiskach sportowych 3
Zapasy człowieka z maszyną 5
P. Alfred Freyer, polski Nurmi, do czytelników „M. P.“ 4
Tunney contra Dempsey 5
Zabobony w sporcie 6
Reforma gimnastyki współczesnej 6
Wspomnienia championa 7-8
Kronika sportowa 7-8
Mężowie stanu — sportowcami 9
Wspomnienia sportowe Conan Doyle'a 11-12

Teatr i kino.

Z tajemnic srebrnego ekranu 1
Życie za życie 1
Znak Zorry 1
Pod narkozą 1
Alchemja teatru 2
Zwierzęta w krainie X Muzy 2
Film rysunkowy 2
Sylwetki 2
Kino w przyszłości 3
№
Niezwykły film 4
Człowiek nieznający śmiechu (Buster Keaton o sobie) 5
Z za kulis kina (Tricki w filmie „Metropolis“) 6
Nasz stary przyjaciel (Robinson Kruzoe na ekranie) 7-8
Kino a spirytyzm 7-8
Nowe miasto filmowe 7-8
Zajęci ludzie 7-8
Najlepsze miejsce w kinie 9
Atelier kinowe fabryką złudzeń i miraży 10
Teatr amatorski 11-12

Podróże i przygody.

Kair w legendzie i rzeczywistości 5
Z krainy wschodzącego słońca 5
Parę dni w okolicy Kilimandżaro 7/8
W krainie cudów 7/8
Brakujący rozdział w powieści Juljusza Verne 9
Niebezpieczne polowanie 9, 10
Niezwykła przygoda 4
Wyprawa naukowa przez brazylijskie dżungle 1

To i owo. Ze świata.

Poszukiwanie skarbów zatopionych 1
Praktyczny środek 1
Drzewo... krowa i drzewo... kino 1
Dlaczego chińczycy mają krzywe ulice? 1
Oryginalny podatek 1
Rewolwer — malarzem 1
Dobry sposób rozwiązywania zadań 1
Aforyzmy wschodnie 1
Koniec Mafji 2
Rekin polujący na brzegu 2
Maszyna do pisania w języku chińskim 2
„Blade twarze“ zwyciężyły 2
Wieloryb, który przynosi majątek 2
Chiński kondukt żałobny 3
Odyssеja — okryciem mumji 3
Badanie eposu Homera przy pomocy... astronomji 3
Walka byków po portugalsku 3
Nieboszczycy przed komisją egzaminacyjną 5
Największy wodospad świata 3
Po 2.000 lat! 3
Ciekawe wyliczenia 3
Tani dom 4
Grosz oddany na procent 4
W Chinach — wszystko na opak 4
Cuda chirurgji, 4
W poszukiwaniu fantastycznych zwierząt 4
Ciekawa statystyka 4
Czterooki ptak 4
Pies morski 4

Bunt zwierząt 5
24-godzinny król 5
Maska nad wulkanem 5
Pierwszy detektyw 5
Fantazje miljonerów 5
Szczery żal 5
Herbert Wells w roli wróżbity 5
Angielska grzeczność 5
Język, którym można posługiwać się tylko w dzień 6
Praca pianisty 6
Pająk Penelopa 6
Żarłoczność kreta 6
Filatelistyka a zoologja 6
Ludzie nieśmiertelni 7-8
Bakterje w rumie 7-8
Chytry słoń 7-8
Pracowitość szczurów 7-8
Japońskie przepisy o ruchu ulicznym 7-8
Olbrzymy świata roślinnego 7-8
„Planetarjum" 7-8
Wdzięczny autor 9
Boa — domowem zwierzęciem
Szczęście w nieszczęściu 9
Człowiek o niezwykłej energji 9
Dziwy ze świata owadów 9
Gwiazdozbiór Wielkiej Niedźwiedzicy 90
Przedpotopowy struś 1
Perpetuum mobile wynaleziono?
Największe bibljoteki świata
Od ślimaka do aeroplanu 10
Rewolucja w rolnictwie 10
O jakiej porze ludzie rodzą się i umierają 10
Jak japończycy hodują muzykalne owady 10
Jak i kiedy nastąpi koniec świata? 11-12
W poszukiwaniu dinozaurusa 11-12
Jak Juljusz Verne został znakomitym pisarzem 11-12
Najstarsza bibljoteka na świecie 11-12
Elektryczny człowiek 11-12

Wywiady.

Rozmowa z Juljuszem Kaden-Bandrowskim 1
Rozmowa z prof. Ossendowskim 2
Kornel Makuszyński do czytelników „M. P." 3

Art. okolicznościowe.

Wielcy pisarze polscy doby obecnej na ławie szkolnej 1
80-ciolecie urodzin T. Edisona 2
200-letnia rocznica śmierci Newtona 2
Stuletnia rocznica zgonu P. S. Laplace'a 2
Stuletnia rocznica zgonu J. H. Pestalozi'ego 2
250- letnia rocznica zgonu Spinozy 2
Zgon Jerzego Brandesa 2
Adolf Dygasiński (w 25-letnią rocznicę śmierci) 5
Z powodu śmierci Gustawa Daniłowskiego 10
Stanisław Przybyszewski 11-12

Kącik dla dzieci.

Flik i Knop 9
Czyja wina? 10
Babka dla babci 10
Co to jest? 10
Baśń świąteczna 11-12
Zadanka — przekładanki 11-12

Spis ilustracyj i rycin.

Portrety.

Juljusz Kaden Bandrowski 1
Mikado japoński Hirohito 1
Stefan Domański 1
Jackie Coogan 1
Maharadżowie Baratpuru i Dopuru 2
Marszałek wojsk chińskich 2
Prof. Ossendowski 2
Tomasz Edison 2
Newton 2
P. S. Laplace 2
J. H. Pestalozzi 2
Spinoza 2
J. Brandes 2
Marja Rodziewiczówna 3
C. Korthals (15-letnia artystka) 3
Kornel Makuszyński 3
Dr. Marjan Stępowski 3
Komandor kap. Stankiewicz 4
Alfred Freyer 3
Juljusz Słowacki 5
Nungesser i Coli 5
Kpt. Ch. Lindbergh 5
Chamberlin i Lewin 5
Ed. Brown (fantazje miljonerów) 5
Jane Darling (gwiazdeczka filmowa) 5
Gene Tunney 5
Pani Loomis, prof. Instytutu Radjo-Elektr. w Waszyngtonie 6
Alain Gerbault (na łodzi przez ocean) 6
Komandor Byrd 6
Tilden (Napoleon Tennisu) 6
Niels Buch (refor. gimnast.) 6
Królowa Morena Mokwa 6
Marszałek Sun-Czuan-Feng 6
Biskup chiński Odorie Czen 6
George Cumming (champion w marszach długodystans.) 7/8
Książę Michał Rumuński 7/8
Porucznik Webster 10

Ze świata.

„Okręt Pustyni" projektu Inż. Kiela 1
Sąd pod gołem niebem w Chinach 1
Okręt admiralski Stanów Zjednoczonych 1
Poszukiwanie skarbów zatopionych 1
Miasto z czasów Abrahama 2
Bogaty Hindus-żebrakiem 2
Uroczyste otwarcie parlamentu węgierskiego 2
Posterunki karabinów maszynowych w Chinach 3
Chiński Czerwony Krzyż 3
Oddziały strzelców szanghajskich 3
Pociąg pancerny w Chinach 4
Ks. Yorku w Nowej Zelandji 4
Flota polska 4
Wylew Missisipi 5
Transport rannych w Chinach 5
Zdjęcia do filmu Robinzon Kruzoe 7/8
Lekcja religji w szkole arabskiej 10
Lekcja angielskiego na wyspach Fidżi 10

Technika.

Doniosły wynalazek w lotnictwie 1
Radjo na motocyklach 2
Potęga współczesnej techniki 2
Modele aeroplanów 2
Aparat do badania uzdolnień człowieka 5
Aparat do badania wytrzymałości człowieka 5
Człowiek — fabryką chemiczną 5
Mówiący film 5
Zeppelin — olbrzym 5
Badanie oddechu człowieka 5
Okręt napowietrzny 6
Rysunki uproszczonej negadyny 6
Atelier kinowe podczas zdjęć 6
Pływające wyspy 7/8
Ogólny widok projektowanej stacji morskiej 7/8
Słońce bezpłatnym fotografem 7/8
Kamera z małym teleskopem 7/8
Planetarium 7/8
Współczesny żaglowiec 9
Potężne śmigło 9
Olbrzymi samolot niemiecki 9

Widok'.

Widok przez „okno" parku Krynickiego 4
Wodospad w okolicy Krynicy 4
Pieniny 4
Tatry 4
Zakopane 4
Dolina Białej Wody 4
Morskie Oko 4
Wielki Staw Polski 4
Port w Gdyni 5
Przylądek Rozewski 5
Ulica w Helu 6
Pieniny 6
Czerwony Klasztor 5
Wyspa Tobago 7/8

Sport.

Człowiek-ptak 1
Nowy sport wodny 1
Gra w Ping-Ponga 3
Ćwiczenia bokserskie na manekinach 3
Karykatura Nurmiego 3
Zapasy człowieka z maszyną 3
Wyścig na gumowym potworze 4
13.000 metr. nad ziemią 4
Oxford-Cambridge 4
Piękny Start 4
Nadzwyczajny bieg 5
Gra w Golfa 9

Fauna i flora.

Okazy małp brazylijskich 1
Grzyb-Wulkan 1
Lew z barwinku 1
Święte słonie Sjamu 4
Z życia owadów 4
Czterooki ptak 4
Pies morski 5
„Mako" 4
Dziwny jednorożec 6
Czytający pies 6
Człowiek-dziobak 6
Potwór morski 6
Żmija morska 6
Antylopy 7/8
Nosorożec 7/8
Olbrzymie żółwie 7/8
Latająca ryba 7/8
Konik morski 7/8
Ryba-nietoperz 7/8
Japońska Salamandra 7/8
Lemingi 9
Dziwy ze świata owadów 9
Słoń z zadartą trąbą 9
Głowa „hippo" 10

Historyczne.

Rzeź na ulicach W-wy w 1861 r. 1
W okopach 1
Scena z powstania w Podlaskiem 1
3-ci maja 1791 r. 4

UWADZE Sz. PRENUMERATORÓW!

We wszelkiej korespondencji z administracją ewent. redakcją, prosimy o powołanie się na numer prenumeraty umieszczony na banderoli lub korespondencji.

Administracja.

KONKURS

Redakcji kalendarza „Mój Przyjaciel".

Wydawnictwo kalendarza uczniowskiego „Mój Przyjaciel", przystępując do pracy redakcyjnej, związanej z wydaniem kalendarza na r. 1929, zwraca się do ogółu czytelników z prośbą o wskazanie:

1. Jakie działy - zdaniem czytelnika, — potrzebne, — nie zostały uwzględnione w kalendarzu.
2. Jakie rozdziały, jako niepotrzebne, należy usunąć.
3. Jakie omyłki zakradły się do tegorocznego wydania kalendarza.

Dla uważnych czytelników, którzy nadeślą trafne uwagi*) Redakcja przeznacza

50 nagród

wśród których znajdują się: **komplet przyborów do pisania, statuetka sportowa, skórzana teka do książek, piłka footballowa, książki beletrystyczne i naukowe** i wiele inn. wartościowych nagród.

Odpowiedzi należy przesyłać pod adresem **Redakcja Kalendarza „Mój Przyjaciel", Warszawa, Bielańska 5.**

Termin upływa z dniem 1 czerwca r. b.

UWAGA. Dla czytelników, którzy pragną wziąć udział w tym konkursie, a nie posiadają kalendarza, Administracja przeznacza pewną ilość egzemplarzy, które wysyła z rabatem 50%, t. zn. za zł. 1 gr. 25 (zamiast zł. 2 gr. 50) i za zł. 1 gr. 50 w ozdobnej oprawie (zamiast zł. 3.—).

---

*) Oczywiście prócz uwag czytelnik może nadesłać rozmaite materjały, które chętnie przyjmiemy, o ile się nadawać będą.

Słownik polsko—litewsko—rosyjski
zawiera około 10.000 słów. Nadający się dla rosjan i dla litwinów. c. 3.—

Kalendarz ucznia p. t. „MÓJ PRZYJACIEL" na r. 1928
wyd. zmienione i uzupełnione (kalendarz, notes, skróty nauk szkolnych i wiadomości praktyczne)
cena w ozdobnej oprawie . . . . . 3.—
„ w kartonie 2.50

Kalendarz ucznia na rok 1928. Kalendarz, notes i wiadomości praktyczne w okładce . c. —.50

Almanach „Mój Przyjaciel" tom I zawiera:
Naokoło świata. — Przyroda. — Księgi najnowszych wynalazków. — Zabawy i gry towarzyskie. — Rzeczy pożyteczne. Zadania (na podstawie matematyki). Zgadnij? i inn. c. 2.—

Almanach „Mój Przyjaciel" tom II / III (rocznik 1927) zawiera ciekawe działy:
Szkoła a życie. — Nowela i feljeton. — Artykuły popularnonaukowe. — Nieparadoksalne paradoksy. — Młody technik. — Radjo. — Awjatyka. — Sport. — Teatr i kino. — Ze świata. — Podróże i przygody. — To i owo. — Humor i inn. c. 6.—

Nowości, które się ukażą z druku:

Samouczek języka niemieckiego

C y d — Charakterystyka

Skrót historji literatury polskiej w 3-ch częściach

Księgi Narodu i Pielgrzymstwa (oprac.) **Mickiewicza**

Tematy maturalne z zakresu historji:
1) Rywalizacja polsko-szwedzka o Bałtyk. 2) Walka o morze w dziejach Polski. 3) Znaczenie dla Polski dostępu do morza ze stanowiska interesów ekonomicznych. 4) Polityczne znaczenie posiadania Bałtyku. 5) Obyczaje i zwyczaje ludów, mieszkających nad Bałtykiem. 6) Bałtyk jako morze. 7) Polska a Gdańsk.

WYDAWNICTWO
„POMOC SZKOLNA" H. WAJNERA
Warszawa, Bielańska 5.

Dodatek do katalogu № 16.

Zarys historji wychowania
Opracowany na podstawie najnowszych podręczników polskich i obcych z dodaniem w końcu bardziej skondensowanego streszczenia, umożliwiającego powtórzenie całego kursu przed samemi egzaminami. c. 3.—

Samouczek języka francuskiego
Opracowany na zasadzie t. zw. „metody koncentrycznej", ułatwiającej gruntowne nauczenie się języka francuskiego bez pomocy nauczyciela, i zaopatrzony w wypisy, wzory listów i rozmówki, z dodatkiem, zawierającym rozwiązania wszystkich ćwiczeń i zadań. c. 3.50

Gramatyka francuska w 100 prawidłach
Jasny, zwięzły i przystępny wykład prawideł mowy i pisowni francuskiej, z dodaniem spisu rzeczy, terminów gramatycznych w alfabetycznym porządku ze wskazówkami ich rozmieszczenia w książce. Mimo skromnych rozmiarów zawiera cały materjał wymagany przez program Min. W. R. i O. P. c. 1.50

Francuska Korespondencja handlowa
Każdy rozdział poprzedzają objaśnienia w języku polskim, również każdy list zaopatrzony jest w krótkie objaśnienie (w jęz. polskim). Do listów dodane są uwagi, jak np. tłumaczenie i objaśn. trudniejszych słów i zwrotów francuskich, wskazówki gramatyczne i t. p.

Skróty historji powszechnej p/g *Nankego, Gebertów, Zakrzewskiego* i inn.
— Starożytna, Średniowieczna, Nowożytna, Nowoczesna.
Dostosowane ściśle do wymogów programu Ministerstwa W. R. i O. P., nadają się one do powtórzenia kursu, bez względu na to, według jakiego podręcznika dany czytelnik uczył się przedmiotu. Do każdego tomiku dodano zbiór pytań syntetyczn. cena każd. części 1.20

Skrót Nauki o Polsce Współczesnej wraz ze zbiorem pytań syntetycznych, przystosowany do programu Ministerstwa W. R. i O. P. c. 1.20

Krótki zarys fizyki wraz ze zbiorem wzorów i pytań, przystosowany do programu Min. W. R. i O. P.
Wykład przystępny, ściste określanie pojęć i jasne sformułowanie praw, obfite przykłady ilustrujące ułatwiają uczniowi zrozumienie przedmiotu. Pytania, zamieszczone w końcu podręcznika, obejmują również całokształt fizyki w zakresie gimnazjalnym.
Odpowiedzi na powyższe pytania nie wymagają prawie wcale rachunku ani konstrukcji, lecz tylko samodzielnej obserwacji i wniknięcia w treść poznawanych praw przyrody. c. 3.—

Zadania maturalne podane w różnych gimnazjach z rozwiązaniami za 1927 r. w zeszytach c. zesz. à 1.80

Rybkina — Rozwiązania zadań geometrycznych (cz. III) -- Stereometrja z zastosowaniem trygonometrji w 3 zeszytach cena zesz. à 1.80

Słowniczek ortograficzny liliput „HAWU"
zawierający najniezbędniejsze słowa ortografji polskiej c. —.50

Nauka administracji i Prawo administracyjne
1. Uzupełnienie do skryptów. 2. Pytania c. 2.50

Konstytucja 17 Marca 1921 r. wraz ze zmianami, wprowadzonemi przez ustawę z dn. 2 Sierpnia 1926 r. pod redakcją *A. Tompolskiego* c. —.60

Opracowania tematów maturalnych z literatury polskiej — zeszyt IV zawiera:
Idee estetyczne Norwida. — Prus i Orzeszkowa wobec haseł „Ody do młodości". — Pierwiastki ideowe w twórczości Marji Konopnickiej. — Świat ukochań chłopa polskiego w Placówce.—Idee etyczno-społeczne Orzeszkowej na tle powieści Nad Niemnem. — Optymizm historyczny Sienkiewicza w Trylogji. — Pierwiastek religijny w Mojej Pieśni Wieczornej Kasprowicza. — Petronjusz a Hamlet, pokrewieństwa i różnice. — Tło dziejowe w Popiołach. — Tragedja współczesności w świetle „Wesela" Wyspiańskiego. c.

Mickiewicz — Krasiński. Ich życie na tle twórczości.
Utwory te omawiają w sposób wyczerpujący całokształt twórczości wieszczów na tle ich życiorysów. cena książki 1.50

Moljer i jego twórczość
Życie i dzieła. — Tło epoki. — Rozbiór poszczególnych komedyj Moljera. — Ogólna charakterystyka komedyj. — Problemy socjalne i obyczajowe w komedjach M. — Znaczenie M. — Moljer a literatura polska. c. 1.50

Geneza, treść, rozbiór i opracowane tematy:

Mickiewicza — Konrad Wallenrod w nowem przerobion. wydaniu	—.80
Mickiewicza — Grażyna w nowem przerobion. wydaniu	—.50
Mickiewicza — Ballady i romanse	—.50
Słowackiego — Marja Stuart	—.40
Kochanowskiego — Odprawa posłów greckich	—.40
Fredry — Pan Geldhab	—.50
Krasickiego—Przypadki Mikołaja Doświadczyńsk.	—.50
Sienkiewicza — Quo Vadis?	1.—
— Rodzina Połanieckich	1.—
— Bez Dogmatu	1.—
— Krzyżacy	—.80
Wyspiańskiego — Warszawianka	—.50
Prusa — Emancypantki	—.—
Szekspira — Makbet	—.70
Sofoklesa — Król Edyp	—.50
Byron — Korsarz i Giaur	—.80

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

TREŚĆ NUMERU:

W górach Hindukusz. Pod berłem króla Amanullaha. — **Wyrok Allacha.** Legenda wschodnia. — **Mongolska Pompeja.** Odkrycie w pustyni Gobi martwego miasta Kara-Khoto. — **Transatlantycki lot „Bremen“.** — **Tygrys.** Ze wspomnień myśliwskich Jesse Carr Dreweta. — **Ofiary X-ej muzy.** Cośniecoś o szkołach filmowych. — **Sport.** Przed Olimpjadą w Amsterdamie. Wiadomości bieżące. — **To i owo.** Krótkie notatki popularno-naukowe. — **Przesolił...** Niesamowita przygoda tanim kosztem. Humoreski. — **Nieparadoksalne paradoksy.** — **Rozrywki umysłowe.** Rebusy, logogryfy, szarady, krzyżówki. Dział szachowy. — **Konkursy rozwiązań.** — **Kącik dla dzieci.** — **Z pism i książek.** — **Odpowiedzi redakcji.** — Dodatek powieściowy I. **„Podwodny Korsarz“.** — II. **„Sen Zwycięzca“.** Powieść fantastyczno - naukowa.

WARUNKI PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ w p. „MÓJ PRZYJACIEL“:
Prenumerata roczna zł. 6.60, półroczna — 3.30, — kwartalna 1.65, — miesięczna —.60.
Ceny ogłoszeń: Za tekstem cała str. — 100 zł., 1/2 str. — 55 zł., 1/4 str. — 30 zł. 1/8 — 20 zł.; na okładce cała str. — 140 zł., 1/2 str. — 75 zł., 1/4 — 40 zł., 1/8 — 25 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Bielańska 5, tel. 239-18.

Do numeru niniejszego załączono katalog wyd. „Pomoc Szkolna“ H. Wajnera.

Redaktor **B. Petersilie** Wyd. **„Pomoc Szkolna“ H. Wajnera**

Druk. „GRAFIA“ Warszawa.